

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE
POD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA I ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS



W chwale nadziemskiej, w rajskiej piękności,
Błaskiem promiennym okryta,
W olśniewającej Boskiej jasności
Jak zorza postać Twa świta...

NA CZASIE		O-is: Ku zjednoczeniu	450
A-ta: Głębie najczystszeo serca	426	POEZJE	
A-ta: Niepokalana Matka Boża	434	O-is: Wtedy Cię widzę	425
ZYCIE WEWNĘTRZNE		Mała droga	437
O. <i>Petitot</i> : Wzloty serca św. Teresy	439	RÓŻNE	
O. <i>Czapliński</i> : Kontemplacja św. Jana od Krzyża	444	Z misyj karmelitańskich	448
Z ŻYCIA		Pamięci dobrego kapłana—	455
O-is: W obronie Niepokalanej	432	Kronika karmelitańska	457
O-is: Zmięczenie serca	447	Przegląd współczesny - bibliografia	458
		Z deszczu róż	462



KALENDARZYK LITURGICZNY NA MIESIĄC GRUDZIEŃ

Miesiąc poświęcony tajemnicy Wcielenia Syna Bożego

Intencja: O rozszerzeniu czci Matki Bożej

- | | |
|---|--|
| 1. C. Oktawa Św. Jana od Krzyża | 17. S. <i>Suchedni</i> ; Św. Łazarza B. M. §. Salve, * |
| 2. P. Św. Bibiany P. M. (Nabożeństwo do Boskiego Serca Pana Jezusa) | 18. N. 4. Adw. Oczekiwanie N. M. P. (Nabożeństwo Brackie do M. B. Szkaplerznej) §. 1. |
| 3. S. Św. Franciszka Ksawerego W. §. Salve, * | 19. P. Św. Tymoteusza M. |
| 4. N. 2. Adw. Św. Barbary P. M. §. j | 20. W. Św. Teofila Wigilia Św. Tomasza |
| 5. P. Bl. Bartłomieja Fanti W. (ZK.) | 21. Ś. Św. Tomasza Ap. §. 3, 4. |
| 6. W. Św. Mikołaja B. W. | 22. C. Św. Zenona Żołn. M. |
| 7. Ś. Św. Ambrożego B. DK. Wigilia Niep. Pocz. N. M. P. (Nabożeństwo Brackie do Św. Józefa) Salve * | 23. P. Św. Wiktorii P. M. |
| 8. C. Niep. Pocz. N. P. M. Abs. Gen. †. 3, 4, 5. | 24. S. Wigilia Narodzenia P. J. Salve. * |
| 9. P. Przeniesienie Św. Marii Magdaleny de Pazz. (ZK.) | 25. N. Boże Narodzenie Abs. Gen. †. §. 2, 3, 4, 5. |
| 10. S. M. Loretańskiej. §. Salve, * | 26. P. Św. Szezepana I. M. (W kościołach Karmelitańskich Błogosławieństwo Papieskie połączone z odpustem zupełnym) |
| 11. N. 3. Adw. Bl. Franka W. (ZK.) †. §. | 27. W. Św. Jana Ap. i Ewang. §. 4, 5. |
| 12. P. Św. Aleksandra | 28. Ś. Św. Młodzianków Męcz. |
| 13. W. Św. Lucji P. M. | 29. C. Św. Tomasza B. M. |
| 14. Ś. <i>Suchedni</i> ; Św. Spiridiona B. W. (ZK.) | 30. P. Św. Dionizego B. W. (ZK.) |
| 15. C. Oktawa Niep. Pocz. N. M. P. | 31. S. Św. Sylwestra I. Pap. W. (Nabożeństwo na zakończenie starego roku) §. Salve, * |
| 16. P. <i>Suchedni</i> ; Bl. Marii od Aniołów P. (ZK.)
(Zaczyna się nowenna do Bosk. Dziec. Jezus) | |



"GŁOS KARMEŁU" KRAKÓW UL. RAKOWICKA 18

P. K. O. Nr 407.212. Telefon 165-40.

Miesięcznik wychodzi pod koniec każdego miesiąca w objętości 40 stron.

Prenumerata roczna; w kraju od 3-5 zł; w Ameryce 1 dol.; we Francji 20 fr; w Czechach 25 kor. we Włoszech 15 lir

Za artykuły niezamówione nie uiszczą się honorarium, rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca. Przedruk art. bez uprzedniego pozwolenia Redaktora prawnie zastrzeżony. Przesyłając ogłoszenia i podziękowania należy załączyć ofertę na koszt druku.

Za Redakcją odpow. **O. Bernard** od Matki Bożej, za Administracją **O. Paweł** od św. Piotra Cenzorzy zakonnici: O. Jan Kanty i O. Paweł. Cenzor władzy kośc. ks. Dr Karol Kozłowski.

SALVIS DECRETIS URBANI VIII

Za pozwoleniem władzy duchownej i przełożonych zakonnych.



Wtedy Cię widzę . . .

Pięknaś jako księżyc,
Wybrana jako słońce...
Oczy Twoje, oczy gołąbicy.

(Pieśń nad P. VI, 9)

Gdy jaśniejące słońca promienie
Jak złote, strzały lecą wskroś świata,
Skrzydłami jaśni swej pędzą cienie
I uśmiech szczęścia z nimi się splata –
Wtedy się jawisz w mej duszy głębi
Cała w nadziejskim blasku skąpana...
U stóp Twych mrowie mroków się kłębi
A Tyś – jak słońce – Niepokalana!

Kiedy rozlanych wodnych przestrzeni
Tonie w śnie cichym niezamącone
Wchłaniają księżyc, co w nich się mieni
I deszcz gwiazd drżących i nieb osłonę –
Wtedy Cię widzę w płaszczu gwieździstym...
– Ziemia całunem śmierci zastana,
A Ty ją wskrzeszasz tchnieniem przeczystym
Gdy schodzisz na nią – Niepokalana!

Kiedy dziecięcych źrenic spojrzenie
Na moich oczach cicho spoczywa
Iż mi się zdaje, że Boże tchnienie
I Boża piękność w duszę mą spływa –
Wtedy Cię widzę w jaśni błękitu
Jak lśniesz czystością Bożą odziana.
Wpatrzona w Niego, pełna zachwytu,
Najczystsza z dziewic – Niepokalana!...

Kraków 1938.

O—is

Głębie najczystszej serca

Bóg jest miłość (I Jan IV. 8), i miłość, ta królowa cnót z Boskiej Istności wypływając złą wstęgą przewija się przez całe dzieło stworzenia — barwami tęczy mieni się w sercu ludzkim i znowu powrotną falą wraca do swego źródła i porządku.

Miłość to połęga co słabe istoty przemienia w bohaterów poświęcenia i wznosi aż do bram nieba, lub strąca w przepaść otchłani.

Miłość to życie, to źródło wszelkich ludzkich poczynań. Na dnie każdego czynu tkwi ta iskra nieśmiertelna, tak często nieestety wprzagnięta w służbę namiętności i złych pożądań.

Od tego, jaka miłość owładnie sercem człowieka, zależy wartość i wielkość jego życia. Dlatego mówią, że wystarcza poznać co i jak ktoś ukochał, aby wiedzieć, jaki to człowiek. Im głębsza jest jego miłość, im szlachetniejsza i szersze zalacza kręgi, tym piękniejszą wskazuje duszę, w tym płodniejsze obfiluje życie.

„Wiele czyni, kto wiele kocha“, mówi autor Naśladowania. Wypełnienie zakonu jest miłość. (I Tym. I, 5). O małe ludzkie serca ubiega się Bóg nieskończony, prosi o nie: „Synu, daj mi serce swoje“, — ubiega się też świat i szatan, gdyż wie ten duch ciemności, do czego zdolne serce, które kocha i które nienawidzi. Bo te dwie skrajne siły idą zawsze w parze...

Dwom panom żaden służyć nie może, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował, albo za jednym pójdzie a drugim wzgardzi. (Łuk. XVI. 13).

Szatan rodmuchuje w sercu ludzkim iskry pożądań co zapalają ogień, budzą w nim namiętności pychy, zmysłowości, chciwości: „bo z zewnątrz, z serca człowieczego wychodzą myśli złe, cudzołóstwa, mężobójstwa, kradzieże... Wszystko z zewnątrz pochodzi“. (Marek VII. 21. 23).

I wprzega ów duch ciemności w służbę piekła te niegdyś dzieci Boże, stworzone do miłości i szczęścia...

Idą pełni zapału dla złej sprawy, idą pełni nienawiści dla wszystkiego co dobre, idą zapamiętali przeciw Bogu, paleni ogniem piekielnym za życia — a koniec ich zatracenie i wieczna zguba.

A Bóg czeka i woła, zda się na próżno: „Synu daj mi serce swoje!“

Lecz grzesznik obciążony zbrodniami całego życia, nie łatwo zbliży się do zagniewanego Boga. Trzeba mu Pośredniczki. Pośredniczki pełnej dobroci i wyrozumiałości matczynej. Trzeba mu serca, serca ludzkiego, tak czyste go, by mogło śmiało stanąć w obronie winowajcy — wobec obrażonego Majestatu Boga — tak ludzkiego, by mogło odczuć i zrozumieć wszystkie nędze i niedole nasze.

I Serce to Bóg nam dał w Przeczystej Matce Słowa Wcielonego. Serce to najczystsze, płonące niewystawioną miłością ku

Bogu, przeżyło wszystkie uczucia serc ludzkich, zna całą skalę ludzkiego kochania.

Zyło ono tylko dla Boga, z Boga, w Bogu — i w Nim ogarniało miłością wszystkie stworzenia — po wszystkie wieki. Zbliżmy się do tego Serca, w którym skupia się całe życie wewnętrzne tej Istoty Wybranej, wsłuchajmy się w bicie Jego tętna, wmyślmy



Najczystsze Serce Maryi

i wczujmy się w Jego uczucia, aby choć trochę zaczerpnąć poznania i miłości, jaką Ono pałało ku Bogu.

Maryja jest formą Bożą.

W Niej Moc Najwyższego za sprawą Ducha św. ukształtowała Najsw. Człowieczeństwo Naszego Zbawiciela. Wniknijmy więc w Nią, naszą miłością i myślą, by w Jej wnętrzu i nas ten Duch Miłości mógł uformować według wzoru Syna Bożego — na dzieci boże.

W zaraniu życia.

Według ogólnego mniemania Maryja od zarania życia pragnęła być dziewicą i poświęciła czystość swoją Bogu.

Kościół św. niejako potwierdził to mniemanie, ustanawiając święto Ofiarowania się Maryi w Świątyni, które symbolizuje owo wewnętrzne oddanie się, jakie Najśw. Panienka uczyniła Bogu na progu swego życia. Dziewictwo Maryi było dziewictwem miłości.

Bóg, ukazując się Jej w głębinach duszy i pociągając ku sobie od pierwszych chwil życia, objawił się Jej tak piękny, tak nieskończenie dobry, że natychmiast zapragnęła miłować Go jedynie i z całego serca, nie kochając nic prócz Niego.

Wiemy, że Bóg używał tej łaski nieraz dziewczynom chrześcijańskim. Św. Teresa od Dziec. Jezus pisze o sobie, że miłość boża uprzedziła ją od dzieciństwa i wzrastała wraz z latami... O Św. Małgorzacie Marii mówią, że jako małe dziecko, nie mogąc nawet zrozumieć znaczenia tych słów, nieraz oświadczała Bogu, że nie chce żadnego innego oblubieńca, ani innej miłości, jak tylko Jego.

O ileż potężniejsze było działanie łaski w duszy Maryi! Najświętsza Panienka jednak nie znajdowała dla siebie przykładu. Idea nawet poświęcenia się Miłości, by żyć jedynie dla Boga obcą była Żydom o ileż więcej poganom!

U tych ostatnich wprawdzie były Westalki-dziewice poświęcone kultowi religijnemu, lecz to nie było oddanie się z miłości. Wśród Żydów w Księgach Mądrości znajdujemy pochwałę dla rodzaju czystego: O jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością! Nieśmiertelna jest bowiem pamięć jego, gdyż i u Boga znany jest i u ludzi. (Mądr. IV. 1) — lecz księgi te pisane w języku greckim mało były znane ogółowi.

Pieśń nad pieśniami opiewającą tak cudownie miłość oblubienczą interpretowano zaraz jako związek Boga z narodem wybranym, nigdy zaś nie przystosowywano jej do zjednoczenia Boga i duszy. Zresztą nie opiewała ona miłości dziewiczej. Poraz więc pierwszy w dziejach ludzkości przedziwny kwiat dziewictwa rozwinął się w Sercu Maryi wraz z łaską Niepokalanego Poczęcia.

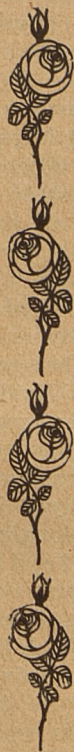
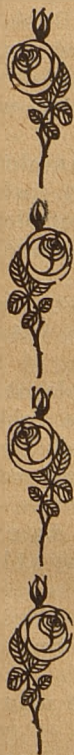
W pierwszym momencie istnienia swego Maryja budząc się do życia, budziła się równocześnie do Miłości Boga.

Stworzona w miłości, uczuła się natychmiast jakby otulona i przeniknięta miłością Bożą. W świetle tej łaski, która Ją uprzedzała, pod Jej słodkim a przemożnym wpływem, ukochała Boga ze wszystkiego serca, ze wszystkiej duszy, ze wszystkich sił.

Żyła w atmosferze miłości. Serce Jej zanurzone w blaskach i słodyczy Bożej odpowiadało miłością na miłość. A ponieważ pojmowała bezmiar czułości z jaką była kochana, widziała, że i Jej miłość powinna być całkowitą, że żyć dla Niej to miłować Boga całą potęgą kochania. Żyła więc zawsze pod urokiem mi-

łości. W miarę jak wzrastała, rosta i miłość, wypełniając sobą wszystkie władze.

A miłość ta sama przez się musiała być ekskluzywna. Zazdrosny o Serce Jej Bóg, okazywał może nie jasno, lecz w sposób tajemny przez nadmiar miłości, jakim Ją ogarniał, że w Sercu Jej ograniczonym przez sam fakt stworzenia, nie może być miejsca dla innej miłości — niż Jego.



Niepokalana...

Bez wątpienia, kochała bardzo swych rodziców i wszystkich, których kochać powinna była, według prawa naturalnego, mogła nawet kochać w Bogu i dla Boga i oblubieńca ziemskiego — zobaczmy, że kochała tak św. Józefa — jednak wszystkie te uczucia nie osłabiały Jej miłości ku Bogu, gdyż z niej wyływały i do niej dążyły.

Cała oddana Bogu.

„Niewiasta bez męża i panna — mówi św. Paweł w liście do Koryntian I. 7. 34. — myśli o tym co pańskiego jest, aby była

święta ciałem i duszą“. Instynktownie przelo dusza Bogu oddana wyklucza wszelką troskę o przypodobanie się komukolwiek. Bo jest to w naturze serca, które kocha całą potęgą ludzkiego kochania, że nie dba o to, by zamykać się przed obcym uczuciem, gdyż całe oddane jest temu, którego ukochało. I Maryja, zachwycona Bogiem, niezdolną była kochać nic krom Niego.

Czy ta dziewicza miłość Maryi wyraziła się aktem formalnym ślubu? Św. Augustyn zdaje się wraz z tradycją chrześcijańską przychylić do tego twierdzenia. Serce bowiem miłujące lubi w różnoraki sposób i w nieskończoności niejako zaświadczać i wyrażać swą miłość, bo miłość jest zawsze głębsza od swych objawów, a zapewniać o miłości — to kochać, — tak więc postępowała i Najśw. Dziewica.

Ojcowie Święci lubią porównywać dziewice do Aniołów, czystość dziewicą do czystości anielskiej. I one same, by zachęcić się do doskonałości nieraz wnoszą wzrok ponad świat zbrukany, zatapiając go w niebiańskich zastępach duchów bezcielesnych, niezających niskich zmysłowych instynktów.

Stąd wyrażenie: żyć w ciele jakby bez ciała, na określenie doskonałej czystości — żyć wśród zbrukanego świata — bez zmyzy.

Myśl ta o życiu anielskim, anielskiej czystości nie była obcą dziewiczej duszy Maryi. Jak Jej późniejsze naśladowczyni, lubiła i Ona przebywać myślą w tym świecie Aniołów, tak pięknym i czystym. Lecz to co spostrzegała, co kochała, czym się napawała w tych kontemplacjach, to nie tyle czystość sama w sobie — brak grzechu, pożądań zmysłowych — było to raczej życie całe dla Boga — wszystko w Bogu — wszystko z Bogiem.

Czystość anielska była dla Maryi rzeczywistością, była Jej własnym życiem, gdyż nie znała Ona ani grzechu, ani pociągów zmysłowych, ani nieporządných uczuć.

W życiu wewnętrznym swego dziewiczego Serca nie zajmowała się więc czystością, która była Jej tak naturalną.

Lecz Pismo św. ukazywało Jej Aniołów, kornie adorujących Nieskończony Boski Majestat, w śpiewujących wiekiuisty hymn chwwały, gotowych zawsze wykonywać rozkazy Boga i Jego wolę, spieszących z pomocą ludziom modlitwą i czynem.

W tej kontemplacji dziewicze Serce Maryi znajdowało cudowne urzeczywistnienie ideału zjednoczenia z Bogiem miłości ku ludziom, porywów modlitewnych.

Najściślej z Bogiem zjednoczona

Czy dziewicza miłość Maryi dla Boga, przyobiekła się w formę tak naturalną u dziewic chrześcijańskich, miłości małej oblubieniczki dla Boskiego Oblubieńca?

Ewangelia nam nic o tym nie mówi i dopiero od czasów św. Pawła idea ta staje się właściwą Kościołowi św.

Synagoga nie znała jej. Jahwe mówił często o narodzie wybranym jako swej oblubienicy i związek Mesjasza z naturą ludzką przedstawiono jako mistyczne zaślubiny, lecz trzeba by osobnego objawienia, aby w każdej poszczególniej duszy widzieć oblubienicę Bożą. Czy Maryja otrzymała to objawienie?

Pobożność dzisiejsza lubi w Najśw. Pannie upatrywać Oblubienicę Ducha św., tak też rozumie słowa: Duch święty zstąpi na Cię i Moc Najwyższego zaćmi Tobie.

Ojcowie święci mówią o Maryi jako Oblubienicy Bożej, widząc w Niej Oblubienicę Słowa Wcielonego w tym znaczeniu, że w Niej, przez Nią i z Nią dokonały się zaślubiny Boga z naturą ludzką. Przez to misterium zjednoczenia Maryja jest pierwszą dziewczą, idealnym uosobieniem dziewictwa w najwyższym stopniu, Oblubienicą Tego, który tak chętnie nazywa się Sam Oblubieńcem dziewic — Sponsus Virginum.

To jednak nie rozwiązuje jeszcze pytania, które obecnie nas interesuje. Jedno słówko w Starym Testamencie może nam rzucić nieco światła: Maryja nazwała się służebnicą Pańską. Wiemy zaś, że niewiasty izraelskie w owych czasach, gdy o równouprawieniu jeszcze mowy nie było, ogólnie używały tego miana. Możemy więc pytać, czy Maryja, świadoma tak ścisłego swego związku z Bogiem, w głębokiej pokorze, nie posługiwała się w tej właśnie myśli imieniem wyrażającym zależność i uniżenie oblubienicy? W Starym Testamencie jest jedna Pieśń z przedziwnym urokiem, sławiąca czar i zachwyt miłości, a Kościół św., stosując na święta Najśw. Panny wyjątki owej księgi, zdaje się nas zachęcać do tego, byśmy w tej natchnionej Pieśni nad pieśniami odkrywali cudną poezję miłości Boga ku Maryi i Maryi ku Bogu.

Istotnie miłość Najśw. Dziewicy dla Boga miała swą poezję i swój zachwyt.

W dziewiczym Jej Sercu było jakby marzenie pokory i miłości, w którym Przczysta Panienska widziała się małą i najpokorniejszą służebnicą Matki Mesjasza.

Intuicja chrześcijańska upewnia nas, że to marzenie było prawdopodobne. Wszystkie dusze sprawiedliwe w tym czasie oczekiwały Mesjasza jako już nadchodzącego. Proroctwa głosiły, że będzie miał matkę z rodu Dawida. Ta Matka przed dziecięcym umysłem Maryi małej stawała jako wielka królowa i budziła się w Jej duszy myśl, że może nadejdzie dzień, w którym Ona najmniejsza i najpokorniejsza, ostatnia ze wszystkich, znajdzie się w domu Onej Królowej i tam zagubiona w swej małości, będzie mogła do woli, niezauważona przez nikogo kontemplować i służyć Temu, który miał być Zbawieniem Izraela. I wtedy na usta Jej płynęły słowa psalmu 83. I. XI.

Jakże miłe są przybytki Twoje Panie zastępów! Tęskni i usycha dusza moja do przedsieni Pańskich... Bo lepszy jest dzień

jeden w przedsieniach Twoich niż tysiące! Wolę być ostatnią w domu Boga mego, niż mieszkać w przybytkach grzeszników.

To było marzenie Jej pokory, taka była poezja dziewiczej miłości. Z Serca Jej płynęła pieśń miłości doskonałej, miłości dziewiczej, takiej, jakiej Bóg od wieków oczekiwał od Izraela:

„Cóż ja mam w niebie? albo czegoż chcę ja na ziemi
Prócz Ciebie? Boże Serca mego! Boże na wieki!

A-ta.

W obronie Niepokalanej

Miał lat piętnaście.

Z czarnych jak węgiel jego oczu sypały się iskry zapału, bujne fale skręconych również czarnych włosów spadały na śmiałe, spalone słońcem ciało. Natura jego żywa i odważna, mająca w sobie coś z krwi wielkich „conquistadorów“ hiszpańskich rwała się do czynu. Toteż, gdy wybuchła wojna święta — „una cruzada“ — jak ją nazywają w Hiszpanii, przeciw czerwonym bezbożnikom, wtedy Juan Arecharaleta pierwszy stanął w szeregach powstańczych.

W czapce fantazyjnie na bok nachylonej, z karabinem na ramieniu, w lekkiej koszuli rozpiętej, odsłaniającej pierś, na której błyszczał jak diament medalik Niepokalanej Dziewicy — wydawał się tak radosny i pełen szczęścia, jak gdyby był na zabawie, a nie w krwawym boju, mającym za sobą setki trupów i okaleczonych.

Na śmierć był gotowy, nie lękał się niczego.

W pierwszych dniach maja 1937 r. doniesiono dowództwu oddziału św. Ignacego Loyoli, w którym służył młody Juan, że tuż za frontem „czerwoni“ burzą znane sanktuarium Matki Bożej. Dowódca, wiedząc, że nie przełamie frontu, nie mógł podjąć się obrony, pozwolił jednak ochotnikom, gdyby się tacy znaleźli, działać na własną rękę. Sformował się natychmiast spory oddział, na czele stanął Juan Arecharaleta. „Por la Virgen, por su honor!“ — Za Najśw. Pannę, za Jej cześć — było ich hasło.

Wycieczka się udała. Przepędzili czerwonych, podkładających już ogień pod świątynię. Niespodziewany z tej strony napad przeraził nieprzyjaciół, iż cofnęli się, zostawiając wolne sanktuarium mariańskie.

Gdy powstańcy wkraczali w progi świątyni, by podziękować Matce Bożej, ujrzeli na stopniach ołtarza bladego Juana.

Dogorywał. Piękne jego oczy zachodziły szkliwem śmierci. Przy zdobywaniu świątyni odniósł ciężką ranę, która teraz powodowała jego śmierć.



Liliową drogą w ślad za Niepokalaną.

Umierał jednak promienny i szczęśliwy.

Nie płaczcie — mówił do zasmuconych kolegów — szczęśliwy jestem, że umieram w obronie Najśw. Dziewicy!

Por la Virgen... por la Virgen... wyszeptał jeszcze kilka razy i oczy jego zamknęły się na zawsze, a piękna młodzieńcza dusza podążyła do stóp Niepokalanej, by być jej klejnotem na wieki.

Według: „Ecos del Carmelo“, oprac. O-is.



Cieszymy się wszyscy, gdy otrzymujemy podarki na gwiazdkę. Pamięć innych o nas napelnia nas szczęściem..

I »Głos Karmelu« ucieszy się bardzo z prezentu gwiazdkowego, na który każdy z drogich Czytelników może się zdobyć.

Pierwszym darem będzie rychłe uiszczenie należności za prenumeratę, gdyż wielu do tego czasu z nią zalega.

Drugim — pozyskiwanie nowych czytelników i prenumeratorów, — W tym celu załączamy czeki.

Wdzięczny za te dary, będzie jeszcze pilniej prowadził Wasze dusze ku doskonałości.

»Głos Karmelu«

Niepokalana Matka Boża

Gdy patrzymy na postać Niepokalanej Dziewicy a zarazem Matki naszego Zbawiciela, jakieś dziwne szczęście spływa w nasze dusze. Tyle piękna promienieje z tej postaci Niepokalanej, tyle słodczy wypływa z serca Matki Jezusowej!

I stając przed Nią, czujemy się owładnięci i porwani najszczytniejszym ideałem Jej dziewictwa, a równocześnie jakby otuleni słodkim objęciem Jej macierzyńskich rąk.

Skąd wypływa ta wszechstronność miłości Matki Bożej? — Stąd, że w Jej sercu zespoliły się najściślej niepokalana niewinność i najczystsze macierzyństwo Boże. Dziewictwem nas porwa, a macierzyństwem, które nie tylko jest Boże, ale i wszechludzkie, bo Matką jest wszystkich nas w dziedzinie łaski — obejmuje nas, umacnia i pociesza. To są tajemnice Jej wielkości i wytłumaczenie tego przedziwnego wpływu, jaki wywiera na dusze nasze.

Wiadomo, że niewiasta zamężna i matka z natury samej skłonna jest do koncentrowania uczuć w ścisłym kółku rodzinnym i według wyrażenia św. Pawła „rozdzielona jest“. I trzeba temu sercu nowych wzmożonych wysiłków, by zanurzyć się z powrotem w Bogu, by wznosić się ku Niemu, ku owym wielkim, szerokim ideałom młodzieńczych lat, i ożywiać uczucia, pełne poświęcenia dla tych wszystkich co cierpią, co potrzebują miłości i pomocy.

Natomiast serce dziewicze stoi między dwoma alternatywami: albo zamknie się w bezpłodnym i niskim egoizmie, stając się samo dla siebie światłem, albo zjednoczy się w świętości i miłości z Bogiem, uczestnicząc w Jego Boskiej płodności. A wtedy wzmagą się w nim zdolność kochania, do tego stopnia, że jak Pismo św. mówi, serce staje się jak piasek na wybrzeżu morskim.

Według słów św. Pawła „niewiasta bez męża i panna myśli o tym, co Pańskiego jest“ I Kor. 7. 3-4, z miłości ku Bogu wszystkie Jego sprawy za własne uważa. — W tajemniczym kontakcie z Bogiem wchłania niejako w siebie Boskość, kocha to wszystko, co On uczynił, nie wyłączając nic i nikogo. Porwana potrzebą przelewania miłości na każdą nędzę, poświęca się wszystkiemu co wielkie, dobre, piękne, spieszy wszędzie, gdzie może coś dobrego uczynić.

Czyż w Sercu Najśw. Dziewicy nie widzimy tego?

W dniu Zwiastowania Maryja stała się nie tylko Matką Boga, lecz i Matką ludzi. Miłość Jej macierzyńska jakby naturalnie przelewała się na braci Jezusa, na całą biedną i grzeszną ludzkość, którą Jezus przyszedł wzbogacić i zbawić.

Matka Jezusa ukochała wszystkich ludzi jako swe dzieci.

I tu dziewicza miłość przysłała w pomoc miłości matczynej. Utożsamiając niejako Serce Swe z Sercem Bożym otworzyła je

szeroko dla tych, których Bóg tak umiłował, że Syna Swego Jednorodzonego dał im.

I tak dwa te uczucia z różnych źródeł tryskając złączyły się w cudownej harmonii, aby z Maryi uczynić najdoskonalszy wzór miłości — miłości, która ogarnia świat cały, wszystkie sprawy Boga i dusz, całe niebo i całą ziemię. Można by wiedzieć, że Serce dziewicze uczyniło macierzyńską miłość Maryi niezrównanie bezinteresowną. Bo jakkolwiek zarówno oblubienica jak matka troszczą się więcej o to, by poświęcać się



Niepokalana Matka Chrystusowa

i dawać, aniżeli by otrzymywać, to jednak pozostaje na dnie ich serc naturalne pragnienie wzajemności. Nie wpływa to wprawdzie ujemnie na samą miłość, nie traci ona swego piękna i czystości, lecz brak jej tego doskonałego blasku bezinteresowności i zapewnienia o sobie.

U Maryi widzimy co innego.

Odpowiedź Jezusa dana Matce na jej żalną skargę: „Synu, cóżeś nam tak uczynił? — Cóż jest, żeście mnie szukali? Łuk. VI., zmroziłaby i zraniła serce każdej matki. U Matki Najśw.

take uczucie nigdy nie powstało. Dziewicze Jej Serce nie rozumiejąc odpowiedzi Boskiego Syna, poddało się z całkowitą uległością i zapomnieniem o sobie słowom Jezusa.

Dziewicza miłość nadaje sercu moc nieprzewyższoną.

Wsparte ono na samym tylko Bogu, czerpie zeń siłę niezrównaną. „Confortatum est cor tuum, eo quod castitatem amaveris“ — mówi Pismo św. o Judycie — wzmocnione jest serce twoje, przeto żeś czystość umiłowała. Judit 15, 11.

Niezliczone zastępy męczenniczek pierwszych wieków chrześcijaństwa i nowszych czasów, także np. bł. Karmelitanki z Compiègne, znajdowały się do męczeńskiej śmierci w anielskiej tej mowie. I Maryja, Królowa Męczenników czerpała moc z dziewiczego Serca, stojąc u stóp krzyża, w najstraszliwszej męce i konaniu duszy, z całkowitym zapomnieniem o sobie.

Gdy Serce Jej matczyne zmiażdżone bólem już usta wało z nadmiaru boleści, serce dziewicze podtrzymywało ją; ukrzyżowana z Jezusem, z Nim razem ofiarowywała się w owej wielkiej ofierze całkowitego wyniszczenia, dla Woli i chwały Bożej, dla zbawienia dusz. Oddając Jezusa na śmierć, rodziła nas w boleściach. Oto heroizm serca dziewiczego, które nie cofnęło się wobec rozdarcia macierzyńskich uczuć.

Kościół św. przedziwnej płodności Bogarodzicy zawdzięcza cudowny kwiat dziewictwa chrześcijańskiego. Maryja bowiem od chwili Niepokalanego poczęcia zgłębiała z zachwytem nieskończoną miłość, z jaką Bóg, z jaką Jezus upodobał sobie czystość. Wnikała w najtajniejsze pragnienia Boskiego Swego Syna, wiedziała, że poślubiając naturę ludzką chciał On znaleźć na tej skalanej ziemi wybraną rzeszę dusz, które by Go jedynie kochały za przykładem Matki-Dziewicy, które by na wzór Aniołów żyły tylko dla przypodobania się Jemu. Już przy żłóbku Bożego Dziecięcia, poprzez całe życie i po dzień dzisiejszy z dziewiczego Serca Maryi płynęła do tronu Bożego wszechpotężna modlitwa, ściągająca na tę biedną ziemię łaskę, i to dobro, o którym mówi Duch święty: Bo cóż jest dobrego i co cudnego jeno zboże wybranych i wino, które rodzi panny?“ (Zach. 9, 17).

Blask promienny przykładu dziewiczego życia Matki Bożej wzbudza zastępy jaśniejące czystością.

Ciepłe, matczyne wejrzenie spoczywa wtedy ze szczególną pieczołowitością na duszach wybranych. Dłoń Jej delikatna strzeże i pielęgnuje cudowne te kwiaty ogrodu zamkniętego, w którym Jezus, Miłośnik czystości z radością przestaje z dziewiczymi duszami.

A-ta.

KTO KOCHA MARYJĘ I SŁUŻY JEJ WIERNIE, Z PEWNOŚCIĄ DOJDZIE DO SZCZĘŚCIA WIECZNEGO.

(św. Alfons).



O Jezu, Tyś miłością, jedyną, płomienną!
O jak lubię dla Ciebie, wśród nocy tej ziemi,
Rzucąc kwiecie i różę obrywać wiosenną –
I łzy Twoje osuszać łezkami moimi.

A różę poświęcenia wśród gąszczów wygnania
Mogę zrywać bez przerwy i cieszyć się nimi
Wyłącznie dla Twojego w nich upodobania.

Rzucąc kwiaty, to nieść Ci w najniższym pokłonie
Mych bólów łzawe pieśni i ciche westchnienia
I duszy mej oddanej dźwięczny ton po tonie.
By przebłagać za grzechy ludzkiego plemienia.

Przyjm Jezu te różyczki od swego dziecięcia,
Bo mię nie stać na wielkie trudy i ofiary
I weź małą Teresę w Swe Boskie objęcia.

Wzloty serca św. Teresy od Jezusa *

Ciąg dalszy

Walka wewnętrzna

Obniżenie życia wewnętrznego św. Teresy dochodzi tu do punktu kulminacyjnego. Nie tylko utraciła już modlitwę mistyczną, ale w ogóle, zmęczona wysiłkami, zaniechała modlitwy. Rozmyślanie stało się niemożliwością, gdy stara skupić się, zamknąć oczy, wprowadzić święte milczenie w swoją duszę, widzi tam już nie Pana Jezusa, ale natrętne wyobrażenia osób zbyt często widywanych i miłych sercu. „Miałam tę wielką wadę — powiada sama — że za okazane mi przywiązanie odpłacałam się taką wzajemnością, że cała moja pamięć była tego pełna. To doprowadziło moją duszę do najsmutniejszego stanu“. Wyrzekła się więc modlitwy myślniej, poprzestając na ustnej i na odmawianiu oficjum, oraz na spowiadaniu się i komunikowaniu we wielkie święta. Ten okres oziębłości trwał rok, a najwyżej półtora roku. Tak więc nasza Święta, osiągnąwszy już piąte mieszkanie twierdzy, wróciła znowu na sam dół, na nizinę, która oddzielała świętą górę doskonałości od przepaści.

Z dawnych doświadczeń mistycznych pozostały jej jednak pełne wartości: poszanowanie dla modlitwy, chęć powrócenia do niej i pragnienie, by i inni weszli na tę drogę. Przed wszystkim skłoniła do tego swego ojca. Ta okoliczność stała się dla niej deską ratunku. Ojciec zachorował ciężko i po długich, z przykładną cierpliwością znoszonych cierpieniach, rozstał się z tym światem. Teresa pielęgnowała go i krzepiła na duchu do ostatniej chwili. Kapłanem, który przygotował don Alfonsa na ostatnie przejście był O. Wincenty Baron, dominikanin z klasztoru św. Tomasza. Teresa, zachwycona wiedzą uczonego teologa, do której miała pełne zaufanie, otworzyła mu całą swoją duszę. Gorliwy zakonnik nie zawahał się ostrzec jej, że stosunki światowe i przyjacielskie na jakie sobie pozwala, nie dały się pogodzić z postępem duchowym życia kontemplacyjnego, i że prędzej czy później będzie musiała je zerwać, jeśli aspiruje do doskonałości. Na próżno Teresa przytaczała nieśmiało swoje racje i zasłaniała się zdaniem przeciwnym niektó-

* Patrz „Głos Karmelu“ Październik 1938, strona 346.

rych spowiedników, dominikanin był nieugięty. Zobowiązał ją by powróciła do modlitwy myślniej i by komunikowała przynajmniej raz na dwa tygodnie. Choć energiczny i stanowczy, Ojciec Baron nie był jednak zbyt natarczywy. Nie kazał swej penitencie, aby zerwała natychmiast swoje stosunki ze światem, co dowodzi, że nie widział w nich grzechu ciężkiego, ani okazji do tegoż.

Niemniej Teresa odeszła od konfesjonału bardzo zaniepokojona. Omdlewała na samą myśl sprawienia przykrości przywiązany do siebie osobom, przez takie oddalenie się od nich. Z drugiej strony nigdy nie wyrzekła się pragnienia umiłowania Jezusa nad wszystko i osiągnięcia szczytu doskonałości. Myślała, że zdoła pogodzić Jezusa ze światem, a oto uczony teolog mówi jej, że musi zrezygnować z jednego lub z drugiego. Jak rozwikłać ten węzeł, który sama zadzierżgnęła tak mocno? Pragnęła uczynić co będzie w jej mocy — nie zerwała jednak swych więzów, to było nad jej siły. Zażyłe stosunki, miłe sercu przyzwyczajenia, wiązały ją, upajały, paraliżowały. Sądziła, że była wolną, a nie była nią. Na jedno tylko było ją stać: Oto, aby pójść do swego oratorium, upaść do stóp wizerunku Pana Jezusa cierpiącego i pomodlić się przy nich z żarliwością Magdaleny. Każdego dnia ponawiała taki akt dziecięcia marnotrawnego. Może się to wyda przesadą, jeśli powiemy, że aby wytrwać w tym, trzeba było heroizmu. Żyła więc życiem jakby podwójnym. Po wyjściu z rozmównicy, gdzie pozostawała dłużej, niż to sobie była przyrzekła, szła do oratorium i usiłowała się skupić. Po kilku modlitwach ustnych, po chwili czytania, odnajdywała dość często uczucie obecności Jezusa w swojej duszy, doznawała łask, towarzyszących drugiemu stopniowi modlitwy. To zwiększało wyrzuty sumienia. Jezus, wiedział o tym dobrze, żądał by się wszystkiego wyrzekła dla niego, a ona nie mogła zdobyć się na to.

Nazajutrz znowu te, lub owe odwiedziny w rozmównicy. Łatwo pojąć, że takie życie rozdzielone samo w sobie, było jak mówi sama Święta, nadzwyczajnie bolesne. Nie cieszyła się Bogiem i nie znajdowała pociechy w stosunkach ze światem. Przyjemności światowe zatrąwały jej myśl, co winna jest Bogu. — Gdy była z Bogiem, niepokoili ją przywiązania światowe. Była to wojna okrutna, którą bardzo trudno było znieść przez jeden miesiąc, a cóż dopiero przez tyle lat!

Gdy w r. 1544, za radą Ojca Barona, powróciła do modlitwy myślniej, aż do zupełnego i całkowitego nawrócenia, upłynęło długich lat 15. Bardzo powoli Teresa się podnosiła, by odzyskać poziom, z którego była się zsunęła. Mało mamy szczegółów o tym długim okresie wewnętrznych zmagania się ze sobą. Choć nie zerwała wszystkich swych stosunków, starała się, by były rzadsze, mniej czułe. Niektórych zaniechała zupełnie. Po takim małym zwycięstwie, modlitwa idzie jej łatwiej, łaska obficie spływa do duszy. „Szłam drobnym krokiem, jak mówi, upadając i znowu podnosząc się, kto nie ustaje w drodze, przecież jednak, choć spóźniony, dochodzi do celu“.

Stanowczy zwrot ku Bogu

Czytanie Wyznań św. Augustyna, było jakby stopniem w tej powolnej wędrówce wzwyż. Gdy Teresa doszła do opisu jego nawrócenia, do głosu, jaki posłyszał w ogrodzie, tak wielkim było jej wzruszenie, że długo trwała w milczeniu, zalana łzami, zmiażdżona skruchą i żalem. Pewnego dnia weszła do oratorium i zastała tam statwę Pana Jezusa, okrytego ranami. Na ten widok, tak odczuła bezmiar swej niewdzięczności, że zdawało się, że serce jej pęknie. Za przykładem Magdaleny, padła do stóp Zbawiciela, wylewając strumienie łez. I powiedziała swemu Panu, że nie ustanie, dopóki jej nie wysłucha. Od tego czasu, jak mówi, postęp jej był coraz widoczniejszy.

Coraz więcej czasu poświęcała modlitwie, a Pan Jezus przywracał jej dawne łaski i słodycze duchowe. Około 40 roku życia, dostąpiła znowu modlitwy ukojenia. W stosunkach ze światem wyzbyła się wszystkiego, co mogło być karygodnym, utrzymywała tylko jeszcze niektóre przyjaźnie, niewinne same w sobie, lecz tak drogie sercu.

Spowiednikiem, który wymógł na Teresie całkowite i zupełne wyrzeczenie się wszystkiego, był Ojciec Baltazar Alvarez, Tow. Jezusowego. Teresa broniła się do upadłego. „Skoro te przyjaźnie są niewinne, mówiła, dlaczego mam okazać się niewdzięczną?“

Po wyczerpaniu wszystkich argumentów, Ojciec Alvarez uciekł się do modlitwy i kazał swej penitentce odmawiać codziennie w tej intencji „Veni Creator“. Pewnego dnia po dłuższej modlitwie, Teresa rozpoczęła ten hymn. Po raz pierwszy przypadło na nią zachwycenie i w głębi swej duszy usłyszała

słowa: „Nie chcę odtąd, byś obcowiała z ludźmi, ale tylko z aniołami“.

„Słowa Boże — pisała później nasza Święta — są słowem i czynem zarazem“. W jednej chwili dokonała się w niej zupełna przemiana. Przez lata całe, mimo ciągłych usiłowań, nie mogła uwolnić się od przyjaźni zbyt naturalnej. Teraz, uczuła się zupełnie wolna. Od tego dnia nie była już w stanie zawiązać trwałej przyjaźni, jak tylko z osobami miłującymi Boga. Zerwała więc wszystko, tak, jak spowiednik jej to zalecił. Ten cud łaski miał miejsce w r. 1558, kiedy Święta nasza miała lat 43. Zerwanie tego ostatniego węzła nie było bez echa, osoba bowiem, o którą chodziło, dowiedziawszy się o postanowieniu Świętej odniosła stąd bardzo wielką korzyść dla duszy.

Nowe życie

Od tej chwili, zaczyna się dla naszej Świętej nowe życie: Teresa de Ahumada przekształca się w świętą Teresę od Jezusa. Nie przestając być ludzką, Teresa staje się zupełnie nadprzyrodzoną. „Aż dotąd — mówi — było to życie moje, lecz to, które się rozpoczęło, gdy Pan zaczął mi nuzyczać tych łask na modlitwie, to było, mogę powiedzieć, życie Boga we mnie.

Lecz jak nas sama Święta poucza, między modlitwą ukojenia i zjednoczenia, a wyższymi stanami mistycznymi, przejście nie jest łatwe. Przy wstępowaniu na Górę Świętą, dusza gdy ma osiągnąć najwyższych szczytów, czuje się w niebezpieczeństwie jak ktoś, kto stoi przed próżnią; aby móc postąpić dalej, potrzeba pewnego rodzaju mostu, czy przejścia.

W tym okresie, św. Teresa, wprowadzona w błąd fałszywymi wskazówkami, o mało nie zmyliła drogi. Nie mogła sobie potem tego wybaczyć, że wzięła za przeszkodę to, co było drogą do najwyższej kontemplacji. Ostrzega nas o tej swojej pomyłce, którą nazywa „najeźnarniejszą zdradą“.

Wyczytała mianowicie w niektórych książkach duchownych, że dusza po przebyciu drogi oczyszczającej i już zaawansowana na drodze oświecającej, powinna wystrzegać się na modlitwie wszelkich obrazów zmysłowych a zagłębiać się w samym tylko Bóstwie, w Słowie lub w Trójcy św. Wprowadzając w czyn tę zasadę, nasza Święta starannie oddalała w swej myśli pamięć na święte człowieczeństwo Pana Jezusa. Tymczasem

nasze władze duchowe to nie są abstrakcje i nie dadzą się na zawołanie izolować jedne od drugich. W pewnych chwilach wielkiego skupienia dobrze będzie, gdy umysł oderwie się zupełnie od wszelkich rzeczy stworzonych, aby zagłębić się w samym Bogu, ale to może być tylko stan przejściowy i wyjątkowy. Dlatego św. Teresa pisała później: „Dobrze jest czasem uważać siebie, jako zgubioną i zatopioną w Bogu, ale oddalić się całkowicie od Pana Jezusa i odnosić się do Jego człowieczeństwa, jakby do jednej z naszych ludzkich nędz, stawiać je w szeregu stworzeń — nie, tego ścierpieć nie mogę“.

Toteż Święta przeciwstawia swe racje, oparte na doświadczeniu. Zwraca uwagę, że dusza, działając samowolnie, usiłując własną pracą wznieść się do kontemplacji, daje dowód braku pokory i uległości. Owocem takiej lekkomyślnej zarozumiałości, to upadek w próżnię. „Czynić tak, mówi Święta, to chcieć chodzić po powietrzu. Nie jesteśmy aniołami, mamy ciało. Nasza Święta więc radziła się i badała. Dowiedziała się z przykładów Świętych, a zwłaszcza św. Katarzyny Seneńskiej, że św. człowieczeństwo Pana Jezusa jest mostem, drogą, drzwiami, przez które dusza ma dostęp do najwyższych szczytów drogi oświecającej. Wróciła więc na drogę, z której zoczyła i odtąd postęp jej stał się bardzo szybkim. „Krótki czas trwałam w tym błędzie, pisze, i zawsze wracałam do tego, by znajdować rozkosz moją w obcowaniu z tym Najmilszym Panem“.

W kontemplacji Bóstwa

Od chwili, kiedy Teresa przyłgnąwszy do człowieczeństwa Pana Jezusa, jak gałązka szczepiona do pnia, aby żyć Jego życiem, stanie się po kilku spotkaniach przygotowawczych Oblubienicą Jego, przyjmie, jak to się jej słusznie należy, imię Jego i zwać się będzie Teresa od Jezusa. Zbliżamy się do wielkiego okresu widzeń, ekstaz, zachwyków. Początek tegoż przeżyła Święta w największej samotności, w klasztorze Wcielenia — potem, po bolesnych przejściach fundacji, u św. Józefa z Avila. Zaniechała wszelkich stosunków ze światem. Starła się, choć bez natchnienia, o ciągłą pamięć na obecność Pana Jezusa. Zmieniała swobodnie sposób modlitwy, czy to trzymając się u stóp Krzyża, czy dotrzymując towarzystwa Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie, lub w tajemnicach Jego męki. Gdy

krytykowano jej postępowanie, łączyła się z Panem Jezusem niesprawiedliwie osądzonym i czuła wtedy siłę do zniesienia wszystkiego. „Z tak dobrym przyjacielem, który pierwszy wydał się na cierpienia, wszystko robi się znośnie. On jest z nami, by nas wspierać, by nas umacniać i nigdy nam Go nie zabraknie. Jednym słowem mamy w Nim prawdziwego przyjaciela!”

Ta ciągła obecność Jezusa doskonale usposabiała ją do modlitwy. Gdy czas tejże nadszedł, czuła się głęboko skupiona, gotowa poddać się działaniu Bożemu. Na tak dobre przygotowania, na miłość tak oddaną, Jezus spieszył odpowiedzieć. Odślaniał się, dawał się poznać, lecz stopniowo, dając naraz tyle, ile Teresa znieść mogła. Zaczął od słów umartwiających lub odślanających przyszłość. Potem ukazał jej Boskie swe dłonie, Oblicze swoje, w które pozwolił jej się wpatrywać, wreszcie całe swe człowieczeństwo, w niepojętym blasku i majestacie. Gdy chciała jednak uprzytomnić Jego rysy, kolor oczu itp., widzenie znikało. To nauczyło naszą Świętą, by wobec otrzymywanych łask zachowywać się coraz bierniej, coraz pokorniej. Nastąpiły zachwycenia, wśród których były jej objawione najgłębsze tajemnice, wreszcie trwale wewnętrzne widzenie Jezusa przy sobie, było jakby przypieczetowaniem duchownych zrękwon. Często w czasie modlitwy następowała ekstaza. W początkach poddawała się Teresa temu potężnemu działaniu Bożemu z pewnego rodzaju przerażeniem. Pisała później jakiej potrzeba odwagi, by dać się unieść jak źdźbło słomy przez tą siłę olbrzymią. Dusza gwałtownie wzniesiona ku niebu, nieraz pociągała za sobą i ciało. Teresa zawieszona była między niebem a ziemią, z rękami wzniesionymi ku górze, prawdziwa ofiara miłości. Czasem trafiało się to publicznie i ściągano na Świętą szyderstwa i prześladowania. Byli tacy, co widzieli w tym opętanie diabelskie. Kilkakrotnie miała widzenia piekła i miejsca, jakie tam na nią czekało, gdyby była się dała unieść okazjom do grzechu. Kilkakrotnie też widziała przy sobie cherubina, raniącego ją swem płomiennym grotem. Jedną z łask, która najlepiej dała jej zrozumieć, w jaki sposób Boskie człowieczeństwo Jezusa jest drogą do najwyższej kontemplacji, było widzenie tegoż Boskiego człowieczeństwa, spoczywającego na łonie Ojca, najwznioślejsze, jak sama pisze, ze wszystkich, jakie otrzymała.

Dok. n.

O. H. Petitot.

Kontemplacja św. Jana od Krzyża

Św. Jan od Krzyża jako subtelny psycholog i mistyk, zwraca uwagę na dominantę w wewnętrznym świecie pragnień człowieka: a tą jest pragnienie za szczęściem i jego wznioślejsza odmiana pęd ku pięknu. Celem jego Wstępu na Górę Karmel, to przeobrażenie duszy w dobroć i piękno mądrości Bożej.

Mysł Świętego doskonale ilustruje rysunek, jaki sam zamieścił na początku swego dzieła. Na stromą górę, na której znajduje się „nada“ (nic), wiedzie stroma, prosta droga, na której widnieje napis „nada“ (nic). Gdy już dusza znajdzie się na górze „nada“ (nic), gdy wyzuje się ze wszystkiego, wtedy ścieżka zanika, gdyż dla miłujących doskonale Boga w tym zupełnym wyzuciu prawo zastępuje duszy miłość. Ponieważ niczego się nie pragnie dla miłości własnej, dlatego dusza wszystko znajduje bez szukania i niczego jej nie brakuje, gdyż nie przywiązuje się do niczego. Kresami polarnymi tej drogi, to dwa przeciwieństwa:

La aficion a la criatura — la pura union de Dios.

Nie można dojść do jednego kresu, bez oddalenia się od drugiego. Racją jest, „że dwa przeciwieństwa, jak uczy filozofia, nie mogą mieścić się w jednym podmiocie, a ponieważ ciemności, którymi są umiłowania stworzeń i światło, którym jest Bóg, są przeciwieństwami i żadnego między sobą nie mają podobieństwa ni związku, jak naucza św. Paweł w liście do Koryntian: „Jakież towarzystwo światłości z ciemnością“ (II. Kor. VI, 14)? stąd światło Bożego zjednoczenia nie może zakrótować w duszy, jeżeli wpierv umiłowania ku stworzeniom z niej nie zostaną usunięte“ (cf. Subida lib. I, c. 4, n. 2).

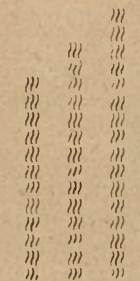
Opozycję przeciwieństwa wyostrza św. Jan od Krzyża do opozycji sprzeczności w przeciwstawieniu światła do ciemności: „Jeszcze mniej bowiem zdolna ogarnąć niskość stworzenia wzniosłość Stwórcy, niżli ciemności światło“. Światło i ciemność pozostają do siebie w stosunku sprzeczności, zastanawia więc użycie tego przykładu w ścisłym dowodzeniu świętego. Pochodzi to stąd, że przeciwieństwo, jakie zachodzi między Bogiem a stworzeniem, zbliża się do opozycji sprzeczności, wskutek braku środka. Skoro jeden kres — Bóg jest nieskończonym bytem, światłością, mądrością, pięknnością, wdziękiem nieskończonym, to z konieczności wskutek odległości drugi kres jest nieskończoną, o ile tak rzecz można, nicością, szpetnością — nie ma więc mowy o jakimś środku.

Św. Janowi od Krzyża chodzi o pełną przemianę duszy w Boga, w Piękno absolutne. Na drodze ku temu celowi dusza musi wyzwolić się ze wszelkich stworzeń, gdyż w stosunku do bytu Bożego rozpatrywane stworzenia są nie tylko niczym, ale mniej niż niczym, gdyż pozbawiają światła Bożego, które przekształca duszę w zjednoczeniu doskonałym: „Byłoby więc najwyższym

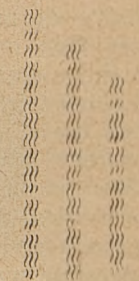
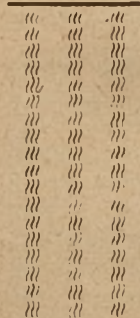
nierozumnem duszy, gdyby myślała, że zdoła przejść do tego wysokiego stanu zjednoczenia z Bogiem bez poprzedniego usunięcia wszelkich pożądań ku rzeczom tak naturalnym, jako też nadnaturalnym, jakie tylko mieć może“. (cf. Subida lib. 1, c. 5, n. 2).

BÓG JAKO PRAWDA.

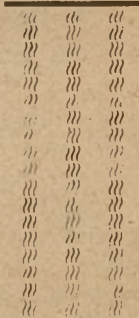
Św. Jan od Krzyża porównuje Boga do światła, idzie tutaj za przyjętą tradycją mistyczną. W duszy zawsze przebywa światło bytu Bożego, jeśli nie promieniuje to tylko dlatego, że dusza jako tafla zbrukana nie może przepuścić światła Bożego. W zjedno-



Św. Jan
od Krzyża



Doktor
Mistyczny



czeniu dusza stanowi jedno, przez współuczestniczenie z Bytem Bożym, tak, iż „dusza bardziej się zdaje być Bogiem, niż sobą“. Warunkiem do tej przemiany jest nie jakieś wyraźne poznawanie, ale: czystość i miłość. Od doskonałej czystości zawisło przniknięcie duszy promieniem światła Bożego. Zjednoczenie jest tak długo niemożliwe, jak długo dusza nie stanie się całkowicie przejrzystą, a wówczas promień Bytu Bożego tak ją przeświecili, „że samym zdawać się będzie promieniem i ten sam blask rozsiewać“, choć swoją odmienną naturę zachowuje. (Cf. Subida lib. II, c. n. 6—8).

a) Bóg jako prawda, oczyszcza duszę i sprawia jej cierpienie.

„Podnoszą się wtedy w duszy rzeczy przeciwne, te, które są w duszy przeciw tym, które są w Bogu i wstrząsają nią gwałtownie. Scierają się ze sobą i jak mówią filozofowie, wywołują kontrast i walczą w duszy, usiłując jedne wypędzić drugie, aby same mogły w niej zapanować. Cnoty więc i przymioty Boga, będące w najwyższej doskonałości powstają przeciw skłonnościom i nawyknieniom duszy, w ich największej niedoskonałości, a ona musi cierpieć te dwa przeciwieństwa w sobie. Ten płomień bowiem, będący najjaśniejszym blaskiem, gdy wpada do duszy, oświeca swym światłem ciemności duszy, które są również największe i dusza odczuwa wtedy swe ciemności naturalne i błędne, które się przeciwstawiają nadnaturalnemu światłu. Nie odczuwa zaś tego nadnaturalnego światła, gdyż nie ma go w sobie, bo tylko ciemności w niej są, a ciemności nie przyjmują światła. Ciemności swe zaś odczuwa o tyle, o ile oświeśla je światło, gdyż nie może ujrzeć dusza swych ciemności, jeśli one nie zostaną wpierv oświetlone. Dopiero po rozproszeniu ich przez światło Boże, zostaje dusza oświecona i z oczyszczonym i wzmocnionym wzrokiem duchowym przez to światło Boże widzi się cała przepojona światłem, w przeciwnym razie nadmierne światło oślepi zupełnie wzrok nieczysty i słaby, zbytnia bowiem wrażliwość nieweczy władzę wzroku. Nic więc dziwnego, że ten płomień jest bolesny dla wzroku rozumu“. (Cf. Llama c. 1, n. 22/B).

b) Bóg jako prawda, udziela się duszy przez miłość.

„W kontemplacji, o której mówimy, a którą sam Bóg wlewa w duszę z siebie, nie potrzeba jej już poszczególnego poznania ani rozważań, gdyż w jednym akcie udziela jej Bóg światła i miłości razem, czyli miłosnego, nadprzyrodzonego poznania, które określić możemy jako **światło pełne gorąca rozpalającego**, gdyż to światło równocześnie rozpala miłość. Poznanie to jest ciemne i niezrozumiałe dla rozumu, gdyż jest poznaniem przez kontemplację, która, jak mówi Dionizy, jest promieniem ciemności dla rozumu... Bóg bowiem będąc boskim światłem i miłością, w tym co daje ze siebie duszy, jednako obdarza poznaniem i miłością te dwie władze: rozum i wolę, a ponieważ On jest niepojęty w tym życiu, poznanie to jak mówię jest ciemne, a na ten sam sposób jest miłość woli“. (Cf. Llama c. 3, n. 49).

O. A. Czaplński, C. SS. R.

BEZ TRUDU POZYSKASZ LUDZI I SŁUŻYĆ CI BĘDZIE
WSZYSTKO, JEŚLI ZAPOMNISZ O WSZYSTKIM I O SOBIE
SAMYM.

Św. Jan od Krzyża.



Zmiękczenie serca

Twarde i nieugięte są granitowe masywy. Opierają się wszelkim działaniom powietrza i burzom. O ich kamienną pierś rozbijają się wszelkie ataki.

A jednak Pan zdolen jest pokruszyć je w jednej chwili. „Góry poruszyły się przed Nim, a pagórki opustoszały i ziemia się zatrzęsała od oblicza jego i świat i wszyscy mieszkający na nim. Zagniewanie jego wylało się jako ogień i skały rozplynęły się od niego“. (Nah. 1, 5—6).

Podobne twardym granitom są czasem serca ludzkie. Twarde jakby z kamienia wyciosane. Słodkie nezcucie miłości nie przenika do nich, miłosierdzie nie porusza ich, cnota nie zmiękcza ich granitowych głazów.

W takim stanie trzeba koniecznie ciepła Bożej łaski i Bożych promieni, które by rozbudziły to serce. W tym stanie śmiertelności bezczynności jedynie Bóg może przyjść z pomocą.

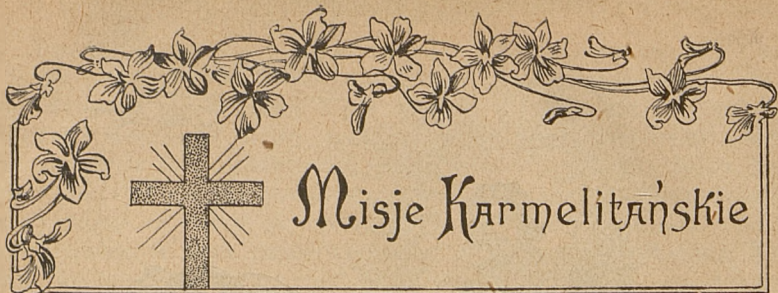
Tę pomoc zaś i to ciepło łaski Bożej może jedynie wyprosić modlitwa, modlitwa szczerą i wytrwałą.

Dobry Pan i wzmacniający w dzień utrapienia, a znających nadzieję w Nim. (Nah. I 7).

Wróci się, a zlituje się nad nami; wrzuci do głębokości morskiej wszystkie grzechy nasze. (Mich. 7, 18).

Przez modlitwę Pan zmiękczył serce moje. (Job. 23, 16).

O—is.



List z Malabaru południowego.

Przewielebny Ojcze!

.... Przytaczam opis faktu, nierzadko się u nas zdarzającego: Przed pagodą, znajdującą się w naszym bliskim sąsiedztwie, składano właśnie ofiarę szatanowi. Pusari, czyli kapłan pogański, już opętany, skakał konwulsyjnie ze wszystkich sił, dając od czasu do czasu pytającym odpowiedzi, lub wyrocznie.

Raptem zatrzymał się w swym diabelskim łańcu i oniemiał. Cóż się to stało? „Nie mogę kontynuować“ oświadczył, „jest tu ktoś pomiędzy wami, co nosi na szyi szkaplerz! Jego obecność mi przeszkadza! Dopóki on tu będzie, daremnie zasięgacie mej rady“.

Na te słowa zdumienie ogarnęło pogan. Wszczęto poszukiwanie wśród tłumu, i rzeczywiście znaleziono chrześcijanina kasty „Wanierów“, czyli handlarzy oleju. On to nosił na sobie Szkaplerz św., który o tak wielkie męki przyprowadzał szatana. Proszą, by się oddalił. Pelley, tak się nazywał on katolik, uczynił to chętnie, lecz poprzednio zażądał, by zakwestionowano opętanego.

„Zapytajcie go, rzekł, czy religia moja jest dobra, czy nie?“

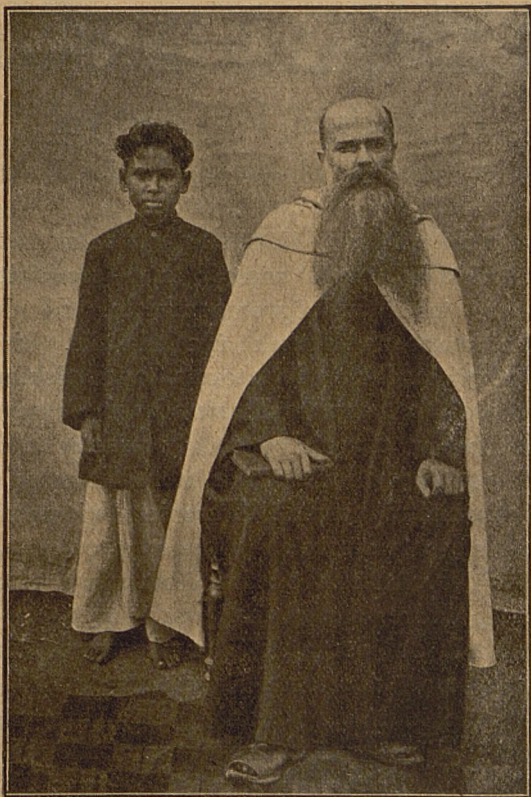
Na to pytanie zły duch odpowiedział — (on to bowiem mówił przez usta opętanego i śmiesznością by było nie dać temu wiary.):

„Tak „Satiavédam“ jest prawdziwą religią, dającą niebo temu, kto ją wyznaje“. — Wiadomym jest, że jedynie religia katolicka nazwana jest tu przez wszystkich „Satiavédam“, to znaczy religią prawdy.

Wysłuchawszy tego wyznania, handlarz nasz oddalił się, a wrzask piekielny, w świetle księżyca, przy odgłosie bębnow i innych instrumentów, rozpoczął się na nowo ze wzmożoną siłą, nie pozwalając mi spać...

Szeł pagody, przed którą te ofiary składane bywają, jest bogatym Sanar'em pogańskim. Do niego należy cała wioska i ziemie okoliczne. Jest on moim wielkim przyjacielem. Mnie w udziale przypadło rozsądzanie procesów i wszystkich sprzeczek, które zachodzą między nim, a katolikami. Przychyla się w tych wypad-

kach zawsze do mego zdania. Namawiam go, aby został katolikiem, lecz mój staruszek głuchym pozostaje na te namowy. Jednakże nie tracę nadziei dopóki jest przy życiu, ponieważ, jakkolwiek jego własnością jest grunt, na którym wzniesiono Kościół Najświętszej Panny w wiosce Wanierów i wszystkie domy chrześcijańskie tej wioski, oraz plebania, nigdy za to nie zażądał grosza. Co więcej, ściął kilka drzew owocowych, zasłaniających widok na Kościół. Kościół św. Michała, wybudowany niedaleko



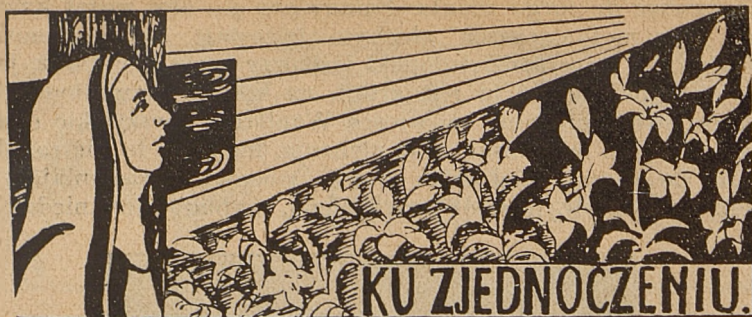
Weteran

misyjny

od nas, również stoi na jego posiadłości, a także nic nie reklamował za to.

Ufam więc, że Najświętsza Panna i św. Michał zechcą kiedyś sami wypłacić czynsz procentem temu biednemu starcowi, obdarzając go łaską nawrócenia za tyloletnie, a bezinteresowne „odstąpienie lokalu“. Gdyby ten człowiek został katolikiem, cała wieś, której jest naczelnikiem, poszłaby natychmiast w jego ślady! Módlcie się i nawołujcie do modlitwy, bo bez modlitwy nic nie wskóramy! Nawrócenie pogan jest tajemnicą, jest darmo daną łaską Bożą.

Br. Ełiasz od Matki Miłosierdzia Kb.



W zaciszu klasztornym

Żywot S. Gabrieli od Matki Boskiej Bolesnej.

Zgromadzenie Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus, w którym Marylka miała znaleźć swe szczęście i pełnię świętości, było młodym Zgromadzeniem, co dopiero założonym. Powstało na skutek życzenia ks. biskupa Krynickiego, który będąc wizytatorem apostolskim zakonów w Polsce wskazał na potrzebę Zgromadzenia czynnych Karmelitanek w Polsce, w którym by mogły pracować dusze pragnące żyć duchem karmelitańskim, a które nie mają danych, by zostać karmelitankami bosymi. Życzeniem wizytatora apostolskiego przejął się całym sercem ówczesny prowincjał OO. Karmelitów bosych O. Anzelm od św. Andrzeja z Korsynu i zebrawszy dusze, które od dawna pragnęły życia zakonnego w duchu Karmelu dał początek Zgromadzeniu, oblekając pięć pierwszych Sióstr w klasztorze Karmelitanek bosych w Krakowie na Wesołej dnia 31 grudnia 1921. Dom dla młodego Zgromadzenia był już przygotowany w Sosnowcu w porozumieniu z ks. Raczyńskim, który w Siostrach chciał mieć pomocnice do szerokiej działalności charytatywno-społecznej, jaką prowadził wówczas na terenie Sosnowca.

Zgromadzenie Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus jest częścią Zakonu Karmelitańskiego, uczestniczącego w jego przywilejach i łaskach duchownych. Powołaniem tego Zgromadzenia jest miłość Boga i bliźniego, w duchu Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, przez modlitwę i uczynki zewnętrzne. Stosownie więc do upomnienia Zbawiciela: „*coście jednemu z tych najmniejszych uczyniły, mnieście uczyniły*“ mają Sio-

stry roznosić po ziemi ten ogień miłości Bożej, który Jezus przyniósł na ziemię, szczególnie przez uczynki miłosierdzia. Hasłem Zgromadzenia są słowa św. Teresy od Dzieciątka Jezus: „niebem moim będzie czynić dobrze na ziemi“! Duch zaś, który ma Zgromadzenie ożywić, to duch żarliwości o chwałę Bożą i dusz zbawienia, podtrzymywany modlitwą i ofiarą z siebie samych.

Z tych źródeł czerpią Siostry apostołstwo zewnętrzne przez suknię Szkaplerza Św. i opiekę Matki Najświętszej, Którą szczególniejszą i dziecięcą miłością czcić będą, jako Matkę. Za Patronkę Zgromadzenia mają Św. Teresę od Dzieciątka Jezus, naśladowując jej miłość i prostotę. Ponieważ zaś są gałęzią Zakonu karmelitańskiego, kochają wszystko, co Karmel ma drogiego, więc: Św. Eliasza Proroka, św. M. N. Teresę Reformatorkę Zakonu, Św. O. N. Jana od Krzyża, Św. Józefa, szczególniejszego opiekuna Zakonu i Dzieciątka Jezus, jako wzór Dzieciństwa Bożego.

1) Cel Zgromadzenia jest podwójny: pierwsze to uświęcenie własne przez wierne zachowanie trzech ślubów: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości, zgodnie z ustawami Zgromadzenia; drugie to dobro bliźnich: szczególnie przez opiekę, wychowanie, kształcenie, według zasad Chrystusowych, dziewcząt, zwłaszcza ubogich.

2) Zgodnie z tym celem Zgromadzenia, siostry mogą utrzymywać:

Domy wychowawcze dla dziewcząt ubogich, sierot lub opuszczonych przez rodziców, szkoły publiczne lub prywatne, pracownie dla dorosłych dziewcząt, nauki przygotowawcze do Pierwszej Komunii Świętej, żłóbki niemowląt, nauki katechizmowe i świetlice dla dziewcząt dorastających i w razie koniecznej potrzeby szpitale.

Marylka przychodząc do klasztoru wiedziała dobrze, że nie znajdzie tam drogi łatwej, usłanej różami — przygotowana była na wiele cierpień; i rzeczywiście od początku spotkała je w obfitości.

Początki Zgromadzenia podówczas były bardzo ciężkie. Zgromadzenie nie posiadało własnego domu, mieściło się w pięciu pokojach domu prywatnego, otoczonego często nieprzychylnymi a nawet wrogo usposobionymi lokatorami, którzy w najróżnorodniejszy sposób utrudniali życie Siostrami.

Pomieszczenie Sióstr było bardzo szczupłe. Prowadząc pracownie dla 80 dziewcząt przeznaczyły Siostry jeden największy pokój na pracownię, mały pokoik na kapliczkę, reszta zaś przeznaczona była do ich użytku.

Całym bogactwem Sióstr było parę pozbijanych własnej roboty mebli i sprzętów.

Ubóstwo wielkie wyzierało z każdego kąta.

W takich warunkach rozpoczęła Marylka swe życie zakonne. Wielkie ubóstwo nie tylko nie zrażało jej, lecz dziwnie pociągało, czuła się nad wyraz szczęśliwą — cieszyła się i dziękowała Jezusowi, że może go w ubóstwie naśladować. Porównywała życie Zgromadzenia do życia ubożuchnego Jezusa w stajence Betlejemskiej, bo istotnie było ono do niego podobne.

Szczęście Marylki po pierwszych trudnościach duchowych było pełne — zapominała o świecie — myślała czasami, że on nie istnieje, a tylko ona i Jezus w ubożuchnym Karmelu.

Nie domyślała się tego szczęścia Marylki jej rodzina. Widząc tak wielkie ubóstwo Zgromadzenia i znając wątłe siły Marylki, jej matka próbowała jeszcze raz odwieść ją od zamiaru poświęcenia się Bogu i za wszelką cenę sprowadzić do domu. Na nic jednak wszystkie namowy się zdały — Marylka była nieugięta w swym zamiarze i ani słuchać nie chciała o powrocie.

Po paru tygodniach pobytu Marylki w Zgromadzeniu, Siostry przeniosły się do nowo zakupionego domu przy ul. Wiejskiej 25, tam to Marylka z rąk Matki Przełożonej dostała strój postulanki w dniu 15 października w sam dzień św. Matki Teresy. Odtąd już brała czynny udział w życiu Zgromadzenia.

W małym notesiku, który szczęśliwie się przechował, znajdujemy pierwsze zapiski w życiu klasztorным Marylki. Pełne szczerości i prostoty odtwarzają nam wiernie pierwsze jej przeżycia duchowe.

„Na większą chwałę Jezusa Chrystusa, którego pragnie miłować dusza moja.

Bóg i ja — to wszechmoc!

Dnia 30 sierpnia wstąpiłam do upragnionego Karmelu.

Pierwszy tydzień był pełen burz. Widząc to wszystko co zakryte było dotąd przede mną — nie mogłam znieść i my-

ślałam, że opuszczę tę przystań, o której tak dawniej marzyłam.

Bóg jednak wspomniął na nędzne swoje dziecko i natchnął Matkę, która spostrzegła mękę moją i zabrała mnie na konferencję ze sobą. Gdy wypowiedziałam wszystko co mi dolegało, Matka rozprószyła wszystkie moje wątpliwości i przyrzekła wszystko dokładnie zbadać i według tego postąpić.

Poleciała mi, abym ćwiczyła się w obecności Boga, abym koniecznie wszelkie siły umysłu wyteżyła: Bóg jest przy mnie,



Dom macierzysty SS. Karmelitanek Dziec. Jezus w Sosnowcu.

patrzy na mnie... i abym zasmakowała w tym. Toż samo prawie radził mi spowiednik w tym tygodniu.

Drugi tydzień był bez porównania inny. Szatan upokorzony, że nie zdobył mię, nie miał takiego przystępu do mnie. Weselej i lżej było mi już.

Matka nasza również zbila wszelkie obawy — poleciała uwagę ogromną na rozmyślaniu i o ile nie mogę się modlić, bym patrzyła na P. Jezusa jak to czyniła pewna święta i dobrze się modliła.

Spowiednik zalecił mi na tydzień ćwiczenie się w pokorze, patrzeć na Jezusa, który zniżał się do umywania nóg swoim uczniom.

Ciężko mi było zapomnieć o rodzinie, teraz jednak kocham moją nową rodzinę, kocham Siostry, które przypominają mi zawsze Boga swoją powagą, milczeniem i spokojem niebiańskim, bijącym z ich oblicza.

Jezu kocham Cię! — pozwól, abym poznała w czym mogę zrobić Ci przyjemność“ — na tym się kończy pierwsza notatka. Następna zapisana w kilka tygodni później.

„Trzeci tydzień się kończy, życia mego na Górze Karmelu. O Jezu, ale jakże serce moje chwiejne! Raz raduje się z tego, że wreszcie przypuszczono go do uczestnictwa, a drugi raz ma pragnienie do opuszczenia tej Góry. O Boże, jakże niestałą jestem...

Czasami zdaje mi się, że ktoś z rozdziawionymi ustami śmieje się ze mnie: o, ty będziesz karmelitanką!? Wiem, że to są wszystkie sprawy szatana, ale jakże to wszystko mnie trwoży. Czasem czuję się szczęśliwą, ale czasem mam ochotę wyjść i dogodzić swemu ciału, zdaje mi się, że nie podołam tutejszemu zadaniu. Bóg mój jednak i wszystko! Dzięki Ci składam za łaski odebrane!“

Te pierwsze trudności wypływające ze zmiany trybu życia, z krańcowego ubóstwa, ze słabego zdrowia, które inną osobę odrazu mogły wytrącić z równowagi — Marylka potrafiła przewyciężyć żelazną swą wolą, wytrwałością i szukaniem oparcia w Bogu.

Widząc, że siły jej wyczerpały się, poprosiła, by mogła odprawić kilka dni skupienia, by ostatecznie utrwalić się na obranej drodze. Oto notatki z tych pierwszych rekolekcji w Karmelu. Jest to surowy i nieubłagany sąd nad sobą.

„Nastał wreszcie dla ciebie dzień przyjemny, dzień zbawienia. Obyś tylko poznała ten dzień nawiedzenia Pańskiego. Jakże jasno Bóg dał mi poznać moje grzechy całego życia.

Niczym jestem. Bóg nieustannie szedł za mną ze swoimi łaskami, a ja dogadzaniem własnemu ciału, zarozumiałością i pychą ciągle oddalałam się od Niego.

Dotąd służyłam Bogu mniej nawet niż najemnica, bo nie zależało mi, nie zwracałam uwagi wcale na Boga. Były chwile, że chciałam cierpieć, ale tylko chwile — jakże mało kochałam, a byłam za dużo kochana“.

Pamięci dobrego kapłana

Widziano go często przechadzającego się z brewiarzem w rękach wśród cienistych alei cmentarza Rakowickiego. W oczach jego malowało się skupienie i zaduma, z warg spływały słowa uwielbienia przez psalmy Dawidowe, jakby wśród tej krainy umarłych chwalił Pana za tych, którzy już posnęli, których wargi zamilkły pod technieniem śmierci — *Regem cui omnia vivunt venite adoremus!*...

W tych samotnych przechadzkach poznawał prawdziwą wielkość, znajdował myśli i osnowy do kazań (owianych zawsze zadumą historyczną), którymi rozbrzmiewały świątynie krakowskie, zwłaszcza najdosłojniejsza z nich świątynia mariacka; pod zmurszałymi nagrobkami odczytywał nieśmiertelną wielkość prastarego Krakowa.

Toteż nazwano go „stróżem krakowskiego nekropolu“, którego serce miało w sobie tyle jasnych przebłysków, tyle serdeczności niekłamanej i ukochania drugich, tyle pociechy, tyle rzetelnej szlachetności osuszającej łzy bliźnich — że był jakby aniołem-pocieszycielem dla wszystkich co odprowadzali swych najbliższych w „cienie cmentarne“.

Był to ś. p. ksiądz Władysław Staich.

Znany był szeroko w Polsce ze swych prac mariologicznych, hagiologicznych i historycznych; od szeregu lat pełnił obowiązek kapelana cmentarza Rakowickiego w Krakowie.

Ogólną jego fizjonomię duchową stanowi spora liczba ksią-

żek wyszłych spod jego pióra i te iskry Boże, które w swych kazaniach rzucał do serc ludzkich.

Urodził się ks. Władysław Staich 5 czerwca 1882 w Miodzie, powiecie olkuskim, diec. Kieleckiej, z ojca Kazimierza i matki Michaliny z Walczyńskich. Już w wczesnej młodości



przejął się dziejami swej Ojczyzny, bo matka często mu opowiadała o dziadku, który był powstańcem i rodzice jego przebywali u państwa Teofilowstwa Wężyków, których ojciec — Franciszek Wężyk, senator Królestwa Polskiego, prezes Towarzystwa naukowego i sławny pieśniarz, żywą tradycję historyczną wstawił w Polsce. Urodzony nasz Władysław w dwo-

rze Wężyków w Minodze, tu chodził do szkoły ludowej zaś po przeniesieniu się wdowy po ś. p. Teofilu Wężyku do Krakowa, kończył IV ludową w Krakowie, potem zaczął od III kl. gimn., u św. Anny i ukończył, jako alumn Małego Seminarium biskupiego. Po ukończeniu nauk teologicznych otrzymał święcenia kapłańskie z ręki ś. p. ks. biskupa Anatola Nowaka w katedrze krakowskiej 8 lipca 1906. Ciche prymicje odprawił w kościele SS. Karmelitanek Bosych na Wesołej, z którymi łączyła go przez całe życie szczególna przyjaźń. Uroczystą Mszę św. prymicyjną odprawił w kościele Mariackim i dziwnym zarządzeniem z tego kościoła też odprowadzono jego śmiertelne szczątki na wieczny spoczynek.

Jako kapłan, pracował gorliwie w Jaworznie lat pięć, następnie w Podgórzu, jako katecheta, po wybuchu wojny światowej 1914, jako kapelan wojskowy; od początku r. 1918, jako Expozyt, w Klikuszowej do 1923, Szczakowie, Kaniowie, przy Dankowicach, aż wreszcie w roku 1927 od dnia 1 maja, przyjął kapelanię cmentarza Rakowickiego w Krakowie. Z kaplicy cmentarnej uczynił świątynię licznych rzesz pragnących nabożeństwa; pokarmu słowa bożego. Jako znawca tego cmentarza z życzliwą gotowością odnosił się do tych, co w jakikolwiek sposób przyczyniali się lub przyczynić mogli do rozświetlenia i uświetnienia krak. cmentarza. Osobliwy miłośnik grobów żołnierzy polskich tak listopadowych, jak styczniowych, których bohaterские potyczki i bitwy znał i ko-

leje ich ziemskiej wędrówki przytaczał.

W artykułach swych w niemieckim języku zaznajomił Insbruck i Salzburg o Cmentarzu Krakowskim jako „kuźnicy patriotyzmu, w której wykuwano czyn polski“. Nie mniejsze zainteresowanie budziły w nim groby poetów, muzyków, malarzy, rzeźbiarzy i t. d.

Ogłosił studium o wierszowanych napisach nagrobkowych z tegoż cmentarza. Zabiegał koło wydania katalogu grobów znamienitszych osób, aby je łatwiej można było odnaleźć, co atoli nie zostało uskutecznione...

Miłośnik każdego zakątka cmentarza spoczął w nim jako Władyka w swoim królestwie, spoczął między swoimi jakby chciał nadal pełnić straż nad nimi, otaczać go skrzydły umiłowania.

Z Karmelem naszym będącym w sąsiedztwie cmentarza Rakowickiego łączyły ś. p. Ks. Władysława więzy szczerzej przyjaźni. Szczerego doradcę znajdowali w nim pierwsi Ojcowie redaktorzy miesięcznika: „Głos Karmelu“, który począł wychodzić od połowy roku 1927. Jako z zainteresowaniem studiujący życiorysy dawnych świątobliwych osób, wypożyczył sobie od SS. Karmelitanek z Wesołej dzieło pt. „Ozdoba Karmelu Zakonnego“, i rozczytywał się w żywotach tamże umieszczonych, wyrażając życzenie i pragnienie, ażeby te życiorysy poprawione, zostały wydane, albo przynajmniej częściowo były w tymże miesięczniku do publicznej wiadomości podawane. Podjął się opracowania żywota O. Rafała

od Św. Józefa (Kalinowskiego), nad którym pracował aż do śmierci, jednak nie mógł go skończyć, gdyż śmierć wyrwała mu pióro z ręki.

Karmelem Terezjańskim w Polsce żywo zajmował się: w Krakowie, gdy tylko nie było jakiej ważniejszej przeszkody konferencje, kazania, przemowy miewał, u Ojców swych sąsiadów, pobożną żegnając publiczność corocznym kazaniem na zakończenie roku; na odpusty zakonne, Szkaplerz św. Józefa, św. Teresę, św. Jana, zaproszony nie odmawiał.

Jeździł z odczytami do Wilna, interesował się Lwowskim Karmelem i Wiśniowieckim kresowym.

Nad uroczymi jeziorami w Miadziole odprawiał swe rekolekcje czy dni skupienia.

W czasie rekolekcji naszych kleryków, uproszony przez O. Przeora, przychodził z podniosłymi konferencjami, które robiły wrażenie nie tyle dla pięknego wystąpienia się, literackiego obrobienia i poetyckiego polotu, ile że z serca pochodziły, kapłana wprawdzie świeckiego, ale ubóstwo kochającego bardzo, zawsze prawie w ubogiej i tej samej pelerynie chodzącego, nie zabiegającego o zebranie pieniędzy, ale takowe rozpraszającego,

osobliwie na Towarzystwo Krakowskie Dobroczyńności, gdzie też przez lat 3, był urzędowym niejako wizytatorem, stykając się z najbardziej potrzebującymi.

Szkaplerz św. kochał, zapisany będąc już do niego od młodych lat. Dyplom uczestnictwa i łączności duchownej z Zakonem karmelickim z respektem na ścianie za szkłem powiesił, spoglądając nań niejednokrotnie za dnia.

Stanowisko swe jako kapłana cmentarnego wysoko sobie cenił. Z pewnej pielgrzymki do Francji, gdzie też nawiedził Lourd i Lisieux z jakiegoś cmentarza przywiózł sobie model gipsowy, przedstawiający osobę zakonnika, trapistę, odpoczywającego nad grobem wykopanym dla współbrata, z odłożoną na boku łopatą i podniesionym do nieba uduchowionym obliczem.

Na tę postać grzebalnika jako na swego zajęcia ideał spoglądał ś. p. ks. Władysław, aby chowając przy modlitwie Kościoła szczątki zmarłych, zasłużyć sobie na szczęśliwe odejście w zaświaty wiecznie trwającej błogości i jasności wiekuistej.

Ufamy więc, że ś. p. ks. Staich, w nagrodę swych prac i ofiar przed jakimi się w życiu nie cofał, doszedł do oglądania Boskiej Piękności i jasności wiekuistej.

K. b.

K r o n i k a k a r m e l i t a ń s k a

Akademia ku czci O. Rafała od św. Józefa

Wzmógł się objaw czci społeczeństwa zarówno świeckiej jak i w szczególności zakonnej dla świetlanej postaci W. O. Rafała Kalinowskiego, znalazł wyraz w Akademii, jaką Studentat krakowski OO. Karme-

litów Bosych urządził w 31 rocznicę śmierci O. Rafała t. j. 15 listopada b. r.

Starannie opracowane referaty i podniosłe śpiewy, wywarły głębokie wrażenie na zebranych. Oto

kilka myśli przewodnich tego obchodu:

Sługa Boży O. Rafał Kalinowski ma dla naszego polskiego Karmelu, jak i wszystkich poddających się wpływowi tegoż, podwójne ważne znaczenie.

Najpierw trzeba z radością stwierdzić, że O. Rafał, którego niedługo spodziewamy się ujrzeć na ołtarzach, to jeden z najpiękniejszych kwiatów wyrosłych na niwie reformowanego Karmelu w Polsce, rozlewający wokoło woń cnót, mający bezsprzecznie wpływ na współczesność. Przyczyną owego stosunku w dużej mierze jest to, że umiał pogodzić ducha swego czasu, jak to widzimy w pierwszym etapie jego życia, — z duchem najgłębszej religijności i pobożności. Tym sposobem te dwie wielkie siły w życiu ludzkim zwykle rozdzielone, rozerwane, rywalizujące ze sobą — w życiu W. O. Rafała złączyły się w harmonijną całość. On potrafił wziąć z religijnego i ze świeckiego ducha swego wieku to, co było najlepsze i to sobie przyswoił, wcielając w życie. Oczywiście z tak postawionego ideału, z samej jego istoty z konieczności wynikała forma mistycyzmu, rozwiniętego ostatecznie na niwie Karmelu, której trzy główne struny: pokora, miłość i posłuszeństwo odzywały się najczystszyimi tonami.

Ten heroizm więc życia O. Rafała i jego stosunek do państwowo-twórczej ideologii, naszego Narodu, jaki mu nadała współczesność, nakłada na nas obowiązek, jeszcze większego udostępnienia tej świetlanej postaci ludziom łakącym dreszczu mistycznego, spragnionym autorytetu w mistyce Karmelitańskiej, pozostającego w podobnych jak i my warunkach, tęskniącym do wyżyn duchowego szczęścia w każdej dziedzinie życia.

Lecz życie O. Rafała pozostające w tak bliskim kontakcie z chwilą wepchnięcia Karmelu polskiego, na właściwy jego powołaniu stanowi dla tegoż Zakonu pewną więź organiczną, streszczającą wybitne cechy duchowości Zakonu, wyłuszczone przez polską Reformę. Wiadomo bowiem, że jedność duszy każdego z duchem społeczności

czy komórki społecznej, w której pozostaje, daje się pojąć nie inaczej, jak tylko w ruchu oddziaływań wzajemnych psychiki człowieka z duchowością danego środowiska. Osiąga się zaś to przez czynny udział jednostek w psychicznym życiu protoplasty. Zawieszenie tej łączności powoduje zastój w dziejach a rozkład moralny w danej jednostce. I z drugiej strony przy życiu utrzymuje tak wszystkie organizacje, jak i nawet narody tylko ten ruch cząsteczkowy wymiany między psychiką doskonałych jednostek a duchowością całości.

Ludzie tworzą na to, aby potem ich dzieła same tworzyły, nie całym bowiem człowiek umiera; żyje w twórcach swoich, świadomość ta zatem pozwala nam rozumieć moment tragiczny odpowiedzialności pokoleń za byt, rozwój i wartość powierzonych im przez Opatrzność organizacji społecznej czy religijnej.

W tej więc myśli cofamy się dzisiaj do tak nam drogiej postaci O. Rafała, który jest wyrocznią i ogniskiem naszego polskiego reformowanego Karmelu. W nim, w rozwieraniu jego struktury duchowej mamy znaleźć źródłowanie podstawowych cech polskiego Karmelu, odczucie ich piękna, poznanie tych wyżyn ducha, do których dążenie jest szczęście człowieka, przejęcie się wreszcie ich doskonałością, która ma być treścią naszego życia oraz strawą dla naszych umysłów.

Świat wewnętrzny nie objawia się nam samorzutnie i przynajmniej zrazu bezpośrednio, lecz przez świat zewnętrzny i przez widoczne skoncentrowanie swego duchowego piękna w pewnych podmiotach; pierwszym więc warunkiem poznania głębin zaświata jest to, aby nie zostawać odłogiem tych pokładów duchowych, w których Opatrzność tak łaskawie i szczerze objawić się raczyła, lecz przeciwnie czerpać w nich siłę i przykład w życiowym boju, wspominać wielkość i zaszczyt tak wzniosłego powołania.

Niech więc zatem ta skromna akademia ku czci sługi Bożego O.

Rafała roznieci w naszych sercach zapał modlitwy i gorliwości o wyrzucenie go na ołtarze, by stamtąd mógł świecić ludziom przykładem pogodzenia dwu odrębnych — wydawałoby się — dziedzin życia w harmonijną całość; by był wykładnikiem możliwości przesiaknięcia życia politycznego i narodowego ideą Chrystusową. Dla nas zaś, rodziny karmelitańskiej niech będzie bodźcem do poznawania głębin duchowego życia karmelitańskiego, oraz drogowskazem w wirze przeszkód życiowych. Życie nasze codzienne niech będzie normowane wielkością naszych poprzedników, abyśmy okazali się godnymi synami tak wielkich ojców, byśmy dali wyraz zrozumienia duchowej naszej królewskiej łączności, przynależności zgodnie z tym jak mówi poeta:

„J jedna ci na przyszłość zostaje otucha,

Dostojnym czynem dowieść królewskości ducha“.

Cichy jubileusz

Pięknej i rzadkiej uroczystości świadkiem był nasz konwent wileński:

Oto w dniu 6 listopada w kaplicy Ostrobramskiej odprawił Swoją jubileuszową Mszę św. J. E. ks. Kazimierz Michalkiewicz, Biskup-Sufragan wileński. W dniu tym minęło lat 50 od chwili, gdy otrzymał święcenia kapłańskie. Długości 50 lat znośnej pracy w winnicy Pańskiej, w tym 30 lat w samym Wilnie. Toteż Czeigodny Jubilat jest w Wilnie jedną z najpopularniejszych postaci. Historia Jego życia — to historia Wilnian: od roku 1908, to jest od chwili objęcia w zarząd diecezji — znosi wraz z swymi wiernymi wmożony ucisk ze strony zaborców; w czasie woj-

ny światowej podczas okupacji niemieckiej jeszcze cięższe trudy ponosi i w końcu wywieziony zostaje aż do Nadrenii. Po ustąpieniu okupantów wraca i stara się zagoić rany, zadane diecezji przez wojnę światową. Lecz niedługo dane Mu jest pracować: w czasie inwazji bolszewickiej wywieziony zostaje do Moskwy i osadzony w więzieniu na Łubiance, gdzie w jednej celi z świątobliwym ks. biskupem Łozińskim przez długie 7 miesięcy z dnia na dzień oczekuje śmierci. Dzięki ingerencji rządu polskiego i Stolicy Apostolskiej zostaje zwolniony z więzienia i wraca do Wilna, gdzie do dzisiejszego dnia z równą wciąż energią mimo słabnących sił zarządza diecezją, jako biskup-sufragan.

Nie pozwolił na żadne uroczystości jubileuszowe; postanowił w ciszy i skupieniu przepędzić ten dzień, rozpoczynając go dziękczynną Mszą św. przed cudownym obrazem Matki Bożej Ostrobramskiej. Podczas Mszy św. Jubilatowi asystował J. E. Ks. Arcybiskup Metropolita Romuald Jałbrzykowski, wraz z całą kapitułą katedralną.

Ale miłość i uznanie diecezjan nie mogły pozwolić na to, by wzniosła uroczystość ich umiłowanego Pasterza odbyła się tak cicho i bez ich udziału: tłumnie zebrawali się przed Cudownym Obrazem wraz z reprezentacjami organizacji i instytucji społecznych, z przedstawicielami władz z p. wojewodą Bociąńskim na czele oraz z dziatwą szkolną — by wziąć udział we Mszy św. Czeigodnego Jubilata i prosić Boga za pośrednictwem Matki Miłosierdzia o błogosławieństwo Dlań i pomyślnie długie życie.

Karmel wileński i cały polski Karmel przylącza się do tych młotów, składając najszczerze życzenia jak najdłuższej, owocnej pracy!

Przegląd współczesny

KU ZAPOMNIANEJ KRAINIE.

Najwyższą tajemnicę Istoty Boga można poznawać: 1) drogą filozoficzną, t. j. ze

stworzeń wznosić się do Stwórcy, ze skutków do ich Przyczyny, doskonałości i piękna stwo-

rzenia odtwarzać najwyższą Doskonałość, metafizyczne Piękno Boże; 2) metodą teologiczną czyli na podstawie objawionych prawd świętej wiary naszej, na podstawie tego, co nam o Bogu mówi Pismo święte z pomocą rozumu wyrażać sobie pojęcie o Istocie Bożej, Jej przymiotach i doskonałościach; wreszcie 3) sposobem mistycznym czyli za pomocą wyjątkowego oświecenia wewnętrznego, jakie Bóg daje wybranym duszom. Ten trzeci sposób poznania Boga jest najdoskonalszy i on tłumaczy fakt, spotykany w żywotach świętych, że osoby^o mało wykształcone wyjaśniały czasem najgłębsze tajemnice Wiary św. z taką jasnością, iż w zdumienie wprawiały teologów. Niesłuszne więc i świadczące o braku namysłu, albo płytkości duchowej jest zdanie jednej z osób zakonnych, jakie spotkałem na szpaltach pewnego pisemka: „dobrym katolikiem może być tylko człowiek wykształcony“. To twierdzenie zresztą nie jest odosobnione, spotyka się je dość często u ludzi powierzchownie wykształconych, zapoznających wartości wewnętrzne cichych dusz Bogu całkowicie oddanych, a mierzących ten niby to „dobry katolicyzm“ wartościami czysto przyrodzonymi.

Na szczęście i prąd przeciwny temu, że tak się wyrażę, naturalistycznemu pojmowaniu katolicyzmu dziś jest coraz potężniejszy. Dusze prawdziwie wielkie zdają sobie sprawę, że religia nasza ma w sobie przede wszystkim pierwiastek nadprzyrodzo-

ny. Trzeba więc wprzęgnąć w nią „całego człowieka“, wszystkie jego dane naturalne, ale równocześnie nie zapoznawać tego pierwiastka nadprzyrodzonego katolicyzmu, owszem, uznać go i postawić na pierwszym planie w aktywności religijnej.

W tej chwili mam przed sobą dwie książki. Na kanwie ich osnowy, nawiązując do tego co pisałem w poprzednim N-rze „Głosu Karmelu“ o nawrocie do mistyki — chciałbym rzucić Drogim Czytelnikom kilka myśli o skarbach tych niezwykłych książek. Pierwsza z tych książek to: Wspomnienia Siostry Elżbiety od Trójcy św. karmelitanki Bosej, druga: Boże mój, Trójco, którą uwielbiam! Jest to komentarz modlitwy do Trójcy Przenajśw. tejże S. Elżbiety karmelitanki, napisany przez uczzonego Benedyktyna O. Vandeur. Obydwie wyszły w wydawnictwie OO. Dominikanów we Lwowie. Książki te wprowadzają nas krainę najistotniejszego życia katolickiego, w Ognisko Trójcy Przenajświętszej, tak mało — niestety! — znane ogółowi dzieci kościoła. Metoda, jaką się posługują jest ta podwójna, o której wspomniałem na początku t. j. teologiczno-mistyczna.

We Wspomnieniach drogą eksperymentu, głębokich przeżyć duchowych i oświeceń na modlitwie prowadzi nas krok za krokiem młoda karmelitanka, coraz wyżej do Ogniska Trójcy Przenajśw. Coraz szersze horyzonty się otwierają przed nami, coraz to nowe prawdy poznajemy, prawdy podstawowe w na-

szym życiu duchowym, prawdy ewangeliczne zamieszkania i działania w nas Trójcy Przenajświętszej według tych słów św. Jana: Jeśli mnie kto miłuje będzie chował słowa moje, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy. (14, 23). Poznaliśmy w tych zapiskach, jak Bóg troszczy się o duszę, jak tę duszę ceni — poznajemy w Wspomnieniach S. Elżbiety — podobnie jak w dziełach św. M. Teresy i mistycznego Doktora św. Jana od Krzyża — wielkość i nieskończoną wartość duszy ludzkiej! A poznanie to tak nieodzowne dla każdego, kto chce choć trochę postąpić w życiu duchowym przychodzi ze Wspomnień S. Elżbiety bez trudu, nieomal samo przez się, bo „wspomnienia“ te nie są suchym, nudnym traktatem, ale są życiem, które cicha karmelitanka głęboko czuła w swej duszy i którym dzieli się z nami po to, żebyśmy według jej ulubionego wyrażenia stali się „chwałą sławy Trójcy Przenajświętszej“.

Druga książka świeżo wyszła z druku: **Boże mój, Trójco, którą uwielbiam** będąc — jak wspomniałem — komentarzem modlitwy S. Elżbiety do Trójcy Przenajśw. jest równocześnie komentarzem do jej **Wspomnień**. Komentarz ten zbiera przeżycia mistyczne S. Elżbiety, skupia snopy światła udzielonego jej na modlitwie odnośnie do tajemnicy Trójcy Przenajśw. i na podstawach teologicznych tworzy z nich szereg rozważań,

wprowadzających duszę na coraz to wyższe stopnie poznania Boga. Porada św. Pawła: **umrzeć sobie, a przyoblec się w Jezusa Chrystusa**, będąca podstawą ascetyki i mistyki katolickiej jest tu wprowadzona w całej swej rozciągłości. W świetle Bożym poznajemy najlepiej siebie. Z poznania Boga i siebie — jak to już dawno zauważył św. Augustyn — rodzi się miłość ku Bogu, a nienawiść ku sobie samemu. Wzgardziwszy sobą, a umiłowawszy Boga stara się dusza za wszelką cenę przyoblec w tę Bożą Piękność, zakosztować tego Bożego Życia, jakie tętni w Ognisku Trójcy Przenajśw. Usiłowanie podobne byłoby zuchwalstwem ze strony człowieka, gdyby sam Pan Bóg nie żądał od nas tego i gdyby nas nie wspomagał swą łaską — **Ojczy, chcę, aby, gdzie Ty jesteś i oni byli**. Taka jest metoda rozważań O. Vandeur. Wśród podręczników do rozmyślenia, często na bardzo niskim poziomie stojących, **Boże mój, Trójco, którą uwielbiam** stanowi wartość nieocenioną, jest istną perłą! I jeżeli we francuskim oryginale rozeszło się jej zgórą 20 000, jeżeli została przetłumaczona już na kilka języków, ufać należy, że i u nas stanie się niemniej poczytna.

Cieszymy się mocno z tych cennych wydawnictw OO. Dominikanów, zwłaszcza z tych ostatnich dwóch książek, wziętych z ducha Karmelu i świadczących, że M. Teresa od Jezusa stworzyła szkołę doskonałością ciągłym życiem tętniącą.

Wzmianki bibliograficzne

Ks. Józef Czernecki: „Nie poprawiać Pana Boga“, str. 270, Kraków, „Powściągliwość i Praca“, ul. Kaz. Wielkiego 95. — Pokażna ta książka osnuta jest na tle ośmiu błogosławieństw ewangelicznych. Ma w sobie dużo tematów oryginalnych i urywków bardzo zajmujących. Całość ma myśl przewodnią: wprowadzić zasady Chrystusowe w życie, w każdy jego przejaw, na każdy jego odcinek. Materiału b. dużo. Szkoda, że autor nie ścieśniał tej rzeczy, nie poodrzucał zbytecznego balastu, wtedy wiele jego myśli wyszłoby wyraźniej i więcej pociągająco.

Dochód przeznaczył autor na budowę szpitala dla biednej ludności.

Wojciech Rzutkowski: „Kultura duszy duszą kultury“, str. 200. „Salwator w Mikołowie.

Elegancka forma książki, głęboki tytuł każą się spodziewać rzeczy cennej, rewelacyjnej. W rzeczywistości jednak książka nie przynosi nic nowego, ani w ujęciu, ani w treści. Sporo trafnych, a nawet głębszych uwag, szczerza troska o dobro kościoła i ojczyzny, przebija z kart tej książki, ale brak jej mocnego scalenia, a zwłaszcza odpowiedniego podejścia do psychiki dzisiejszego człowieka. Poza tymi brakami można jednak znaczną korzyść odnieść z przeczytania pracy p. Rzutkowskiego.

Ks. Aleksy Klawek: Psalterz, str. 320, cena 3 zł (w pięknej oprawie) Lwów, „Biblioteka Religijna“.

Coraz szerzej w Polsce budzi się duch liturgiczny. Wydania

Mszalików się mnożą. Jest to pocieszający objaw, bo głębsze zrozumienie liturgii prowadzi do głębszego życia duchowego. Nie mieliśmy jednak do tego czasu Psalterza podręcznego, opracowanego tak, by wszyscy zeń mogli korzystać. Toteż z radością witamy wydawnictwo „Biblioteki religijnej“ nowo opracowany Psalterz. Format miły, jasne ujęcie tekstu sprawią — ufać należy — że Psalmi, ta najpiękniejsza symfonia duszy ludzkiej pod natchnieniem Ducha Św. wyśpiewana, staną się miłą niebu modlitwą.

Henryk Brey: „O wiecznej miłości“ str. 130, cena 1,70, Lwów, „Biblioteka religijna“.

Eucharystia to Boski pokarm co wlewa energię w naszą duszę, stwarza dynamikę duchową. Im lepiej poznamy ten „cud ukryty“, tym więcej będziemy za nim tęsknili. Książka „O Wiecznej Miłości“ będąca przekładem z niemieckiego w 19 rozważaniach wprowadza nas w te tajemnice eucharystyczne. Głównym jej walorem jest to, że łączy ewangelię z Eucharystją, w ten sposób rozważania stają się bardziej plastyczne i pociągające.

Nadesłano do Redakcji:

S. M. K. „Dzieci u Żółbka“ — jasełkowe obrazki sceniczne dla dzieci, Lwów, „Biblioteka Religijna“, cena 50 gr.

Fr. W. Foerster: „Światło wiekuiste a ziemskie ciemności“, str. 164, cena 4,30. Katowice, „Księgarnia Katolicka“.

Ks. J. B. „Miesiące pracy katolickiej w Parafii“, Włocławek, D. S. A. K., cena 30 gr.

Z deszczu „róż” św. Teresy od Dzieciątka Jezus

Podzięką Najśłodszemu Sercu Jezusowemu za pośrednictwem W. O. Rafała Kalinowskiego.

Kraków. — W ub. roku żona moja powiła córeczkę, która przyszła na świat w samą trzydziestą rocznicę śmierci W. O. Rafała Kalinowskiego, t. j. 15 listopada 1937. Oddałem ją i dziecię w opiekę W. Ojcu Rafałowi, dla którego żywie głęboką cześć i ufność. W lutym b. r. żona, pośliznąwszy się na ulicy upadła tak nieszczęśliwie, że pękła jej torebka stawowa, i tylko cudem, jak twierdził lekarz, uniknęła złamania względnie zwicznienia nogi. Przeleżała kilka tygodni i dzięki pomocy W. Ojca Rafała przyszła do zdrowia, karmiąc i pielęgnując dziecię, które rozwija się normalnie. Dziecię to, oddane, jak wspominałem, w opiekę W. Ojcu Rafałowi przeszło potem w maju wrzesniu dwukrotnie ropne zapalenie ucha środkowego. Wskutek fałszywej diagnozy lekarskiej leczono dziecko na co innego i wręcz przeciwnie zabiegi stosowano, które mogły nie tylko pogorszyć stan dziecka, ale nawet przyprowadzić je o ciężkie komplikacje lub może i śmierć. Jeśli to nie nastąpiło, to tylko dzięki specjalnej opiece i pomocy W. O. Rafała, do którego ja i moja żona gorąco udawaliśmy się o pomoc. Za te, i wiele innych łask, które otrzymałem za pośrednictwem W. Ojca Rafała składam Boskiemu Sercu wraz z żoną najgorętsze podziękowanie i polecam Mu obecnie chorą na serce żonę z głęboką i mocną nadzieją, że i tym razem zechce mię Najświętsze Serce Jezusa za łaskawym pośrednictwem Ojca Rafała wysłuchać. *E. O.*

Kraków. — Najpokorniejsze z serca podziękowanie składamy Najświętszemu Sercu Jezusa, Matce Boskiej N. P., Św. Józefowi, Św. Teresie od Dz. J. i św. Antoniemu za wielką łaskę, którą mimo piętrzących się trudności i beznadziejności, otrzymałem. Od kilku lat modliłem się gorąco, wprawdzie czasem wiara moja w depresji nikła, słabła, ale tylko chwilo-

lowo, aby potem, tym jeszcze bardziej się wzmacniać — modliłem się o łaskę przeniesienia na upatrzone stanowisko.

Dziś, kiedy modły moje mimo wielu utrapień zostały wysłuchane, ponad to jeszcze inna łaska wielka mnie spotkała, że dostatem żonę, o jaką zawsze prosiłem Matkę B. — wierzę i stwierdzam wobec Boga, Matki Najśw. i Świętych Patronów, których pomocy wzywałem, że każda modlitwa byle godziwa, każda byle słuszna, każde nawet westchnienie, byle z prawdziwą wiarą zostanie wysłuchane i wynagrodzone nie tylko dla szczęścia duszy ale i ciała.

J. G. i A. G.

Pszczyna. — Jestem bardzo cierpiąca na serce. Ale cierpienia moje znosić będę z wielką pokorą i wytrwałością, gdyż mam wielki znak dany przez św. Teresę od Dzieciątka Jezus, bo jestem Jej wielką czcielką. Kiedy leżałam ciężko chora już blisko końca mego żywota to jeszcze w ostatnich chwilach odprawiłam do Niej nowennę, aby dała mi znak przez kwiatek czy wstanie jeszcze i oto cud: przynosi mi jakaś paniątka biały kwiat pięknie kwitnący; po niedługim czasie wstałam, lecz cierpiałam dalej i znów udaję się po raz drugi z prośbą do św. Teresy od Dzieciątka Jezus, czy będę cierpieć zawsze dla ukochanego naszego Pana Jezusa Chrystusa? Aby dała mi znak przez ten sam kwiat, by zakwitł a rzeczywiście kwiat zakwitł znowu co w tej odmianie kwiatów się nie zdarza, a kwiatki jego długo wszystkich czarowały swym urokiem. A więc prośby moje były wysłuchane i cierpienia znosić będę a ofiaruję je za grzeszników i niedowiarków.

Bronisława Kawkowa.

Wilno. — Byłam chora na nowotwór wewnętrzny od 10 lat. Jeździłam do różnych lekarzy, ale nigdzie nie chciano podjąć się operacji. W maju 1937 miałam sen. Znalazłam się w kaplicy M. B.

Ostrobramskiej w Wilnie, gdzie usłyszałam słowa: „Nie martw się, tylko mnie proś, a wszystko będzie dobrze“. Odtąd goraco modlić się poczęłam do M. B. Ostrobramskiej. Przy końcu czerwca, gdy już chodzić z trudnością mogłam, pojechałam do Krakowa, gdzie poddałam się 3-godzinnej operacji.

Po 14 dniach ku ogólnemu zdumieniu wszystkich byłam zdrowa. Maryja zdobyła mnie dla siebie.

Julia Zajęc.

Kielce. — Z powodu nawału pracy (jestem kościelnym), ostаточно poczęłam podupadać na zdrowiu. Bolało serce i traciłem siły.

Któregoś dnia obudziłem się zupełnie bez sił, a tu trzeba iść na wieżę. Ledwo się wlokłem. Myślałem, że to ostatnie już chwile.

Po żmudnym powrocie do zakrystii, przyszło mi na myśl, że cuda wszak i teraz się dzieją. Wziąłem relikwie św. Teresy i przyłożyłem na serce. I dzięki Bogu ból ustał — wstałem zdrów i silny. Z odzyskaniem zdrowia odrodziłem się duchowo. O ile przedtem straciłem wiarę i ochotę do życia wskutek trudnych przejść i załamania się celu, do którego dążyłem (pragnąłem zostać księdzem, ale nie mogłem ukończyć matury) o tyle teraz dzięki św. Teresie od Dz. J. czuję się szczęśliwy i zadowolony. Z wolą Bożą się zgadzam, a za przeszłe życie przeproszam najserdeczniej.

L. M.

Zgodność powyższego zdarzenia stwierdza

Ks. J. Rachwał, proboszcz.

Kraków. — M. B. Nieustającej Pomocy, B. S. Jezusa i św. Teresie od Dz. J. dziękuję najpokorniej za okazaną mi pomoc przy egzaminie i proszę o dalszą opiekę.

Zofia Proszakówna.

Zabierzów. — Matce Boskiej za łaskę zdrowia i inne serdecznie dziękuję.

Jan Bielecki.

Lipiny Śl. — Najserdeczniej dziękuję za pomoc i uzdrowienie.
Górecka Katarzyna.

Nowy Sącz. — Dziękuję św. Teresie od Dz. J. za otrzymane łaski.

Katarz. Wassermanowa.

Wadowice — Św. Teresie od Dz. Jezus dziękuję za łaski.

N. N.

Poznań. — Św. Teresie od Dz. Jez. i O. Rafałowi za wysłuchanie prośby dziękuję.

N. N.

Lwów. — Za pomoc przy ukończeniu studiów i zdanie dyplomu najgoręcej dziękuję św. Teresie od Dz. Jezus oraz św. Andrzejowi Boboli.

Inż. Jan Pisuliński.

Płock. — Wywiązując się z danego przyrzeczenia składam z głębi serca przepelnionego wdzięcznością podziękowanie Najśw. Bożemu Dzieciatku, Najśw. N. Matce, Królowej Karmelu i św. Andrzejowi Boboli za polepszenie zdrowia.
W. M. z III Z. k. b.

Golcowa. — Od 4 lat żona moja chorowała po położu i mimo wszelkich starań i zabiegów lekarskich nie została uleczona. Ostatnia diagnoza lekarska orzekła, iż jest to porażenie ślepej kiszki, wymagające natychmiastowej operacji.

Przed wyjazdem goraco modlił się o pomoc do Dzieciątka Jezus i cudownej M. B. Starowiejskiej, a modląc się jeszcze w drodze do Dz. J. odczułem jakby wewnętrzną radość i pewność. W szpitalu lekarz orzekł, że operacja jest niepotrzebna, gdyż stan uległ poprawie.

Powrotną drogę od stacji kolejowej 23 km. żona odbyła już piechotą. Za tę cudowną pomoc najserdeczniej dziękujemy.

Ignacy i Zofia Dupłagi.

Potwierdzam prawdziwość.

Ks. prob. I. Lisiński.

Wywiązując się z danej obietnicy składam najserdeczniejsze podziękowanie św. Teresie od Dz. Jezus. za wysłuchanie mej prośby, oraz Najśw. Sercu Jezusowemu, Matce B. Nieust. Pomocy, św. Antoniemu i św. Józefowi, jako opiekunowi, za przywrócone zdrowie, i proszę o dalszą opiekę.

W. K.

Olkusz. — Serdecznie dziękuję Matuchnie Najświętszej za wiele łask od niej otrzymanych na każdym kroku życia i za jej opiekę matczyną nade mną i nad moimi ukochanymi.

Aleksandra Niemczykówna.

Włodawa. — Matce Boskiej i św. Teresie dziękuję za przywrócone zdrowie.

Siedlaczkowa Julia.

Módlmy się za naszych zmarłych
III z.: Genowefa Głodniak, (s. Be-
atrycza), Mikulczyce, lat 54 w Za-
konie 7.

Czytelników Gł. Karm.: Maria Piątkowa, Kalwaria Zebrz. — Irena Borkowska, Zapolice — Anna Polakowa, Lwów — Ks. bp. Wojciech Owczarek, Włocławek — Ks. Władysław Staich, Kraków — Maria Materowa, Kraków — Antonina Gaińska, Gostyń — Józyc Kajda-
niuk, Kozłów k. Tarnopola — Jan
Ćwikowski, Łącko — Wacław
Kosin, Lida — Paula Kandziów-
na, Piotrowice k. Kat. — Kazi-
miera Pawlak, Łódź.

Ofiary

na Misje Karmelitańskie złożyli:

Zł: Franciszka Süssel, Lwów 5; Aniela Maczulis, Warszawa 5; NN. Wadowice, dla WO. Hipolita 10; Maria Dunin-Borkowska, Kościerzyna 5; Krystyna Sokołowska, Broklyn 1 Dol.; NN. Cieszyn 1; NN. Wadowice, dla O. Hipolita 11; Gertruda Czarnynoga 30; Karmelici-Wadowice 5; Franciszek Filipczyk, Chorzów 10; H. Kr. G. Śl. 10; Maria Wojcikiewicz, Gorlice 6; NN. Kraków 3; Helena Skopińska, Stanisławów 5; Gizela Wyrwalska, Świętochłowice 10; Karmel-Przemysł 5; NN. G. Śląsk, na wykup dziecka 37; H. Śl. 1; W. S. Zyta

Kowalska, Poznań, na wykup dziecka 45; składki w czasie Mszy św. — Kraków 30; „Chóry Mar.“ Kraków 108; Łagiewniki Śl. 20; Szopienice 20; Łaziska Górne 19; 3 Zak. Karm. Poznań 15; Wilno 10; W. Hajduki 7; p. Ranik 5; Mysłowice 5; Wadowice 1.

Wszystkim Ofiarodawcom, Ze-
latorom i Członkom „Chórów
Mar.“ najserdeczniej dziękuję,
oraz gorąco proszę o dalszą pomoc
i ofiarę dla Misyj Karmelit.,
zwłaszcza dla naszego misjonarza
Polaka, O. Hipolita — O. Zelator
Misyj Karmel. w Polsce, Wilno,
ul. Ostrobramska 12. — Konto w
PKO. Kraków, 407.303.

Za wszystkich Dobrodziejów,
Zelat. i Członków „Chórów Mar.“
odprawi się Msza św. dnia 28-go
grudnia, zaś za wszystkich Zelat.
„Chórów Mar.“ osobna Msza św.
dnia 25 grudnia.

Na fundusz wydawniczy Głosu Karmelu:

Zł: M. L. Kielce 3; Jan Bielecki, Zabierzów 1; Górecka Kata-
rzyna, Lipiny Śl. 3; A. W. Kra-
ków (za otrzymane łaski) 5; NN.
Wadowice 2; NN. Wilno 8.50;
Wincenty Bagiński, Zakopane 3;
NN. Poznań 2; Edward N. Kra-
ków 2; Stefania Podlewska, Ka-
towie 1; Maria Kaliszan, Po-
znań 3 i na Bibl. Carmel. 15: W.
K. 1; E. O. Kraków 5; Jan Pisu-
liński, Lwów 5; W. M. Płock 2;
I. Duplaga, Golcowa 1; Aleksan-
dra Niemczykówna, Olkusz 1;
Siedlaczkowa Julia, Włodawa 1;
Maria Korbańska, Poznań 2; ks.
Wodarz 2.

Na ołtarz św. Tereni:

Helena Adamowa, Lwów 2 zł;
Zofia Karpowiczowa, Warszawa
3 zł; SS. Bazyliański, Suchowola
1.20.

Na klasztor w Miadziole:

Zł: J. Ł. Wadowice 2; NN. Żory
2; Felicja Błahuszevska, Wilno
10 (na kapł. w Jurkowiecach);
Maria Korbańska, Poznań 2; NN.
Kraków 1.50; W. S. Wadowice 1;
Z. D. Kraków 0.50.

Cudowne Pragskie Dzieciątko Jezus

Stron 100, cena 1,40 zł. Piękna ta książka zawiera historię, cuda i nowennę do Bożego Dziecięcia i wtajemnicza nas w cudowne misteria Dzieciństwa Jezusowego.

Przez Marię dzieło Boże

stron 64, cena 70 gr. Jest to jeden z najpiękniejszych utworów mistyczno-liturgicznych. Prześliczna osnowa myśli o Marii Współodkupicielce!

Niepokalana

Obejmuje po raz pierwszy opracowany w polskim języku prześliczny grecki hymn „Akatis”, oraz dwa większe utwory: »Matko kocham Cię« i »Niepokalana«. — Czciicielom Matki Najśw. sprawi ta pięknie wydana książeczka prawdziwą radość. Cena 80 groszy.

Radość w Panu

napisał O. Conzidine T. J. Tłumaczenie z angielskiego; stron 80, cena 70 gr. Tak mało radości na świecie. Gdzie leży tego przyczyna? Mało zdaje sobie sprawę z tego, gdzie jej szukać. Szukają tam, gdzie jej nie ma. Radość leży nie w stworzeniach, ale w Stwórcy.

Życie św. Teresy od Jezusa

(według Bollandystów — przez karmelitankę z Caen) Tłumaczyła z franc. M. Bocheńska, tom I i II, cena 12 zł. Żywot ten czyta się jak dobrą powieść. Przed zdumionym wzrokiem czytelnika przewijają się, jak taśma filmowa, życie ubogiej karmelitanki, kobiety z męską duszą. Dowiadujemy się stąd nie tylko o życiu wielkiej reformatorki Karmelu, lecz również o samej reformie Karmelitańskiego Zakonu, o jego celu i duchu. Jest to jedna z tych nielicznych książek, które wzruszają i pociągają do doskonałości.

Wielka Urszulanka

Jest to znacznie powiększona odbitka »Głosu Karmelu« o ś. p. M. Cecylii Łubieńskiej, Cena 50 gr.

Kalendarz „Głosu Karmelu“

Tegoroczny nasz Kalendarz dzięki swej ciekawej treści, głównie dotyczącej Hiszpanii spotkał się z gorącym uznaniem czytelników. Polecamy go więc tym, którzy go jeszcze nie mają i zachęcamy do rozsprzedania za rabatem. Cena 80 gr. — Zamawiać jak najwcześniej!

